

"Grany" (3)

ARCHIWUM WSKAZOWANIE

Archiwum Uschadnie 83

- 1 -

Urodziłem się drugiego listopada 1924 roku w rodzinie chłopskiej rolniczej. Od trzynastego dziewiętego roku ojciec pracował na olei
~~myślieli gospodarstwo~~ W czterdziestym pierwszym roku przyszli Niemcy. Ojciec ~~umort~~, zostaje ^{liśmy} we dwojkę z bratem (brat starszy, dwadziesty rocznik) - i ~~tak~~ prowadziliśmy gospodarstwo aż do czterdziestego czwartego roku.

~~byliśmy~~ ^(Jaki przypadek) byli pod sowiecką ^{to} pierwszą wywózką, i największą, była u nas w czterdziestym roku, dziesiątego lutego. ~~Wtedy wywieźli do Arch~~

~~Wielkopolę i jego mojego brata. On tam zmarł, została tam rodzina jego, żona i dwoje dzieci nie wiem, gdzie oni są teraz.~~

~~A~~ ^{jak} czterdziestym pierwszym roku przyszli Niemcy, Sowiety uciekły. Oni uciekali bez pamięci. A myśmy wszyscy się cieszyli, bo w Mścibowie, to było takie miasteczko, pod koniec ~~panowania~~ ^{Sowici} nie nakładali co miesiąc takie podatki na kościół, że ksiądz już się nie mógł wyłączać - i ^{oni} chcieli zamknąć kościół. więc jak Niemcy przyszli to ludzie się cieszyli. Nawet dzwony dzwoniły. Ludzie nie myśleli, że Niemiec potem tak będzie postępować i u nas.

Myśmy zbieraliśmy bron. po nich. Jak ^{Sowici} oni uciekali to u nas, w Mścibowie i w Wołkowysku, w Ogrodnikach i w Białymstoku, był front. W Ogrodnikach i w Mścibowie całe trzy dni był front, ~~oni~~ ^{Rosjanie} stali, Rosjanie następowali dzień i noc. U nas byli Niemcy i oni byli w panice, chcieli uciekać, a Rosjanie szli żywą siłą. Nawet kawaleria przez pierwszą linię przeskakiwała na koniach. Potem rzucali konie, tam była taka cegielnia, potem w ogóle szli a w nocy to tylko były jęki rannych.

~~Sowietów.~~ U nas dwudziestu czterech Niemców zabili, a Rosjan - jak to nawet w tej piosence: "Po czterdziestu dziewięciu na odojamu zawaliwali". To straszne. ~~Nam jak wyszło siedem rosyjskich czołgów te~~

~~Niemcy w ogóle byli w panice, nie wiedzieli, co robić. Jeden czołg zatrzymali. Mówili, że pięćdziesiąt tonowy, taki duży, lufa taka, że ludzka głowa w ogóle wraziła.~~ A jak ^{Rosjanie} oni w ogóle uciekli, to

szła Białystok-Wołkowysk cała zawalona była po obu stronach powyłanymi samochodami, koło nas były dwie ruskie tankietki czy czołgi.

Ja Jak to ludzie potem otworzyli to tam były nawet ^{rosyjskie} ~~ruskie~~ ruble.
Potem z tych czołgów ludzie robili pługi. ~~to wszystko rznąli,~~
~~poiki Niemcy...~~ A z gąsienic ~~robili~~ żelazne koła. Na pół przecina-
li i obręcze robili. Lemiesze robili. ~~z tych czołgów w czasie~~
~~okupacji~~ Wszystko robili. ~~jak już Niemcy byli.~~ Bo nie było żela-
za, a ludzie na gospodarce musieli orać, siał. ~~wszystko.~~

Jak jeszcze Rosjanie byli, to ludzie od nas chodzili do Warsza-
wy. Mieli polskie pieniądze srebrne, dziesięciozłotowe, pięcio-
złotowe kupowali i z powrotem przychodzili. Trzech ludzi od nas
Rosjanie złapali, dali po trzy lata, wywieźli. Po wojnie jeden
z tych trzech był w Anglii, jeden został w Rosji a jeden zabity.

→ Jak Niemcy przyszli ^{to} pociągi jeździły i z Warszawy i z Prus.
My my ~~po prostu~~ handlowali. Oni przywozili nam drożdży, my im
jakiś jajek dawaliśmy. ~~Bo~~ ^W ~~Mysny~~ mieszkali ~~w~~ ^{kolei} ~~makurat~~ koło samej
kolei. Naft i węgiel nam zrzucali ~~z~~ czasem.

Broń pozostawioną po Rosjanach ludzie chowali gdzie mogli,
ale Rosjanie przeważnie tę broń niszczyli, odbijali kolby.

Ja Rosjanie uciekali to było pełno cukru. I tych szyneli
od czołgistów - to było bardzo dobre; kombinezony przerabiali
^{ludzie} potem na spodnie, z ^{rosyjskich} ~~ich~~ płaszczy robili ^{poł} kurtki. Butów była masa
^(między Swisłocza a Wołkowyskiem)
na szedł cały samochód ruskich ubrań. Samochód zepsuł się, ~~oni~~
^{rozjechali} wyszli, podłali benzyną i podpaliłi, ale ludzie zaczęli i tak
rozdrapywać: przypalone i nie przypalone. Z opon ludzie robili
zelówkę. Bo za Niemca nic nie było, a na wioskach trzeba się
było w coś ubierać, obuć się. Taka była prawda.

Z Warszawy do nas przywozili jakieś broszury czy ulotki. ^{Ala}
to było strasznie tajne. Żeby nikt nic nie wiedział. ^{Niemcy} Bo całą
inteligencję przeważnie brali, rozstrzeliwali. ~~W~~ ^u nas książ-
ki Burak był, patriota straszny. ~~Bo~~ ^{Ja} Jak Rosjanie w trzyd-
ziestym dziewiątym roku szli i Polacy odstępowali to on potra-
fił wyjść na szosę i zatrzymywał żołnierzy, żeby nie rzucali
broni a trzymali się, bo tam Anglii Francja ustąpił...
f

A żołnierze (~~jak wracali to~~) opowiadali, że w Grodnie przepuszczali jakiegoś generała na Litwę, ~~pan~~^{by} bili się w Grodnie z Rosjanami i z domów rzucali butelkami z benzyną na ich czołgi. ~~Jak~~ Niemcy przyszli, ~~w czterdziestym piątym roku~~^{ty} po dwóch czy trzech miesiącach zaczęli brać do Niemiec na roboty. Na początku brali od tych, u których było więcej synów czy córek i od tych, co mieli małe gospodarstwa. Na wiosnę czterdziestego drugiego zaczęli brać dwa roczniki: dwudziesty czwarty i piąty chyba. Ja sam miałem być wywieziony do Prus. Ale załatwiło się z komisarzem, ^{z sołtysem,} dało mi się wódki i pół wieprza. U nich w Niemczech sołtys to był tak jak Bóg. ~~By~~^{Wyc} on mnie przydzielił do takiego majątku Szusćiki, tam mogłem chodzić. Pochodziłem do tego majątku tak ze trzy miesiące, a potem rzuciłem to. Żandarmerią przyjeżdżała po mnie, szukała mnie, ale powiedzieli że nie ma nikogo no i dali spokój.

Myśmy tu się już związywali z tą konspiracją. W czterdziestym drugim roku była taka przysięga do AK. Był taki kapral, przed wojną służył w Lidzie, był mechanikiem przy samolotach. On wrócił do domu i ~~tak~~ po ~~znanu~~ zawiązywaliśmy się. Ulotki ~~xxx~~ przywozili zaufani zwiadowcy z Warszawy. Myśmy czytali od czasu do czasu, zbieraliśmy się ^(czasem u nas, ~~xx~~ jak ojciec umarł i zostałem ze starszym bratem). Czytaliśmy po cichu, tak żeby nikt o niczym nie wiedział.

W czterdziestym drugim roku wysadzono dwa pociągi niemieckie. Cigierd ^(orkar) był dowódcą, ^{*} Tam wtedy byłem ranny w policzek, w Szusćikach. W Malinie skryli nas i felczer nas leczył.

Przez cały ten czas byłem związany z tą organizacją i brałem tam udział. ~~(w Rosi/??)~~

Szpiczów likwidowaliśmy, ale to nie było takie proste. Ile było zasadzek! Oni uciekali, trudno było ich złapać.

I tak było do czterdziestego czwartego roku. Już na końcu było strasznie. Niemcy nasilali presję, potem na okopy brali. Jak Niemcy uciekali to pozabierali krowy, świnie, ~~by~~ konie. Już rosyjskie samoloty leciały a oni u ~~nas~~ z trzech wiosek za bierali całe bydło. Prawdopodobnie ^{/?/} gdzieś tutaj na JałóWKu oni popalili to nawet, nie zdążyli uciec z tym ~~xxx~~ krowami, z tym całym dobytkiem. Oni ~~po~~ mału odstępowali, zrywali wszystkie koleje, słupy, mosty, jak szedł ostatni pociąg to wszystko zrywali, nic nie zostawiali jak Rosjarie nadchodzili.

Rosjarie przyszli do nas w lipcu. Jeszcze my nawet ~~jeszcze~~ zboża nie kosili. ~~Rosjarie~~ ^(Człowiek czwartego) Jak ~~do~~ przyszli, to po dziewięciu dniach zrobili ~~taką~~ mobilizację żeby iść do ich armii. Oni już aż do Białegostoku podeszli. I ~~tu~~ poszły słuchy, że Wołkowysk ma być po stronie rosyjskiej. Wtedy naród się zjednoczył ~~+~~ ^{trochę} ~~+~~ ^z nas wtedy byli Polacy i Białorusy - ~~mało~~, ~~nie~~ było w gminie prze ważnie tylko kilka wiosek białoruskich) i ~~nie~~ ~~zda~~ li ~~oni~~ i nie wydaliśmy się im. ~~W~~ ^{Dwóch} tylko poszło, jeden bez ręki a drugi ślepy - i zabrano ich do ~~rosyjskiego~~ wojska. (Jednego z nich do Orszy wywieźli, kartofle tam obierał czy coś) A my zaczęliśmy kopać wszędzie jamy, takie bunkry robić, i w stołole, i w chlewach, ~~jakie jamy~~ żeby się chować. A oni po tych dziewięciu dniach zaczęli po prostu prześladować: gdzie kogo złapią to albo zabijają albo przywożą do Białegostoku. A jak ktoś przyjechał do Białegostoku, to patrzy - a tu nic polskiego, tylko wszystko rosyjskie. To z powrotem uciekali. To oni potem do polskiego wojska brali, . Ale ludzie widzieli, że nasze ziemie przyłączają do Rosji i nie chcieli służyć. Do nie chcieli oddać ziemi.

Myśmy na nich nie ~~nie~~ napadali ani nic, ale oni nas i żywcem palili. Koło Swisłoczy w jednym miejscu ~~było~~ siedmiu lu-

dziś ^{musia} bunkier ~~nie~~ w mieszkaniu, ale ^{jakiś} ~~po~~ ^zgrupio ~~je~~ zrobili, bo tam nie było wyjścia, ^{Rosjanie} ~~ty~~ chałupinę spalili i oni się tam żywcem wszyscy popalili. ~~(Tego nikt nie wie i nikt nie udowodni,~~
~~z tym jest trudna sprawa)~~

Póki ^{Rosjanie} ~~oni~~ wojnę prowadzili to myśmy się tak chowali. Kto miał czterdzieści lat, zapuszczał brodę i mówił, że ma sześćdziesiąt lat, sześćdziesiąt pięć - aby nie iść do tej armii. I nikt nie szedł. ~~Ale jak wojna się skończyła to było w czterdziestym piątym roku, ~~która~~ Rosjanie wycofywali się na front japoński, to rosyjscy Łoźnierze szli u nas frontem. Snopy stały - a oni szli, gdzie kogo wypędzą. Bo uciekali, taka panika.~~

Oni: "Dokumenty"! Zapędzili nas na te dokumenty, tam stał jakiś pułkownik czy major i mówi: "Wam teraz to daruję, wszystko wolno, wojna się skończyła, ale wszystko jedno, wezmę was za ~~nią~~ ~~miękkie miejsce" - i pokazują na dupę!~~

Jak Rosjanie przyszli to ci co byli cwani lub nie bali się - to wyjeżdżali. Na samym początku można było wyjechać tutaj na Zachód, ~~tam~~ gospdarkę dostać czy coś - ale jak wojna się skończyła, to było trudniej, już legalnie nie można było wyjechać. Musieli się ludzie kryć, żeby nie iść do ich armii czy do wojska polskiego. A ile tam pobitych, żywcem popalonych, to nikt nie wie! A na tej granicy, ~~z~~ na linii Kierzona, ile tam trupów! Tam nie można było przejść pojedynczo. A ludzie i ze wschodu przechodzili i od Niemców uciekali.

W czterdziestym piątym roku, jak już Rząd Londyński się rozwiązał, było wycofywanie z tamtych wschodnich terenów akowców na polskie tereny. Pierwsza grupa od nas poszła we wrześniu czy w październiku ~~kaprał~~, ten dowódca, też poszedł. Potem już było gorzej, zaczęły się wyspy. Ludzie zaczęli wydawać, bali się strasznie tej Syberii; człowiek coś nie tak powie i oni zaraz wywołają .

~~W tej pierwszej grupie, która przeszła, był mój kolega, on potem pod zmienionym nazwiskiem pisał do mnie z Pomorza, mówił, żebyśmy przychodzili. Potem przyszło do nas z Polski pięciu, dowódca, z dokumentami, to aż było spod tej Zelby. To już był czterdziesty szósty rok.~~

Tam wtedy było głosowanie. ~~Oni~~ ^{Rosjanie} zaczęli domy rozbierać, żeby do głosowania nie dopuścić. Chcieli, żeby te tereny zostały pod Rosją.

Potem już było tylko jedno wyjście: przechodzić do Polski. Nas było trzydziestu pięciu. Przechodziliśmy pod dowództwem Pabisa, to pseudonim. ~~Myśmy byli~~ ^{Jedną noc spędziliśmy} koło Jarłówki w Biełowcach, tam na kolonii, potem ^{koło} w Swisłoczy jeden dzień, w Haławie i dwudziestego ^(stycznia) dziewiątego, wyruszyliśmy przez granicę. Koło Swisłoczy przechodziło dwóch Rosjan, pograniczników. Zabraliśmy ich ~~z sobą~~. Oni nas strasznie prosili, żeby ich nie ^{zaj} ^{wał} ~~bić~~. ^{do noszenia} ~~Da-~~ ^{liszmy im} bandażę. Oni całą noc szli. W Jałowce switem przeszliśmy przez jakąś ^{(na odczynek} ^{inukie} ~~polanę)~~ do szkoły, tam nam ^{дали} na dwóch, ~~na~~ trzech ^(po pół litra samogonu), trochę polskich pieniędzy. A pod wieczór przytatuja i mówią: trzeba stąd uciekać, bo Rosjanie ~~na~~ nam tu depczą po piętach.

~~Jeżeli~~ ^{my} więc poszli przez kolej na Waliży i naskoczyliśmy na czujki rosyjskie: dwóch Rosjan. ~~Oni szli z jakiejś wioski.~~ To była ósma czy dziewiąta wieczorem. ~~I jak myśmy się położyli,~~ ~~to oni krzyczeli: "Dajmy swoje, swojej ziarno i idiomy".~~ ~~Wiec~~ ~~myśmy się pederwali~~ ~~oni~~ ^{my} ~~1~~ ^{Zacząli} uciekać, ~~to~~ oni otworzyli ogień z karabinów. Myśmy nie odwracali się do nich i nie strzelali, tylko lecieliśmy ileśmy mogli, aż do samych Waliż. Dwóch ^{naszych} ^{tam} ~~zostało~~ w krzakach - czy ich postrzelili, tego nie wiem.

A oni ~~tam~~ już całe szosy obswietlili, już byli na tropie. ^{Tam dlesse} ~~to~~ ~~to~~ ~~był~~ chyba duży błąd dowództwa. ~~Oni~~ nas chyba nie

A tu

wzięliby żywcem, bo każdy wiedział, czym to pachnie. Ale to

Siedzieliśmy w Walikach, ^{na kupy, koło jednej chaty,} Położyli my broń i czekaliśmy na pociąg ^(do Białegostoku) ciążę. ~~Zaraz miał pociąg na Białegostok odchodzić, . mieliśmy wskoczyć do pociągu i do Białegostoku, w Białymstoku tylko dostać dokumenty.~~ ~~Byśmy tam~~ ^{my} ~~siedzieli godzinę, pomarzlismy, bo~~

mokre było to wszystko, a jak tylko siedliśmy do pociągu, jak tylko zamknęliśmy wagon to ~~już~~ ^{Rozjanie} ~~po nas~~ zaczęli bić z automatów.

A myśmy mieli tylko pistolety, ~~a całą broń~~ ^{Rozjanie} ~~złożyliśmy na kupy~~ koło jednej chaty. ~~Tam~~ ^{Rozjanie} ~~poćniej~~ przywieźli broń, ~~bo Rosjanie~~ chcieli pokazywać, która to broń. ~~co~~ ^{z nas} ~~złożyliśmy~~ ^{Rozjanie} ~~my~~ ^{z nas} ~~ty~~ ^{Rozjanie} ~~chwyci~~

Jednego ^{z nas} ~~zabili~~, drugiego ranili w rękę. ~~Rosjanie~~ Otworzyli wagon i kazali nam wychodzić pojedynczo. I słyszałem, jak między sobą mówili, że koło Grodna ~~przeszli~~ ^{przeszli} około osiemdziesięciu

^{ludzi.} ~~oni tam~~ ^{Rozjanie} ~~przeszli~~, szli gdzieś na Augustów.

^{Rozjanie} ~~kazali~~ wychodzić i kłaść się na ziemi. A tam była woda, Jeden ręce mi związał chyba od parowozu. I nas wiązali. ~~ale~~ ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~

kablem telefonicznym, ~~to~~ ^{szedł} ~~Drugi~~ przychodził i mówi: co tak słabo? I wiąże ręce drutem. A potem jeszcze mnie kolbą po głowie. ~~Krew~~

mi leci. Leżeliśmy tam godzinę czy dwie i ^{proraj} ~~po~~ ^{do ziemi} ~~marzaliśmy~~. Jak potem kazali się podnosić, to ~~nie~~ ~~było~~ ~~jak~~. Ja się ~~spróbowałem~~

~~podnieść~~, ale nie dało rady. ^{Rozjanie} ~~To~~ ~~mi~~ ~~wziął~~ za kołnierz i oderwał kołnierz. ^{Mnie} ~~to~~ ~~kołnierz~~ ~~przymarzał~~.

Podstawili samochody. Brali nas po czterech za ręce i nogi i wrzucali tam. Bez czapek, nie mieliśmy w ogóle nic przy sobie. W samochodach było nas ~~po~~ ^Y ~~sześ~~ ^{tam} ~~ciu~~ ^{niez} ~~chyba~~. ~~Wzili~~ nas do Bobrownik, gdzieś koło granicy i dali nas do jakiejś piwnicy. A tam ani powietrza... Jak myśmy tam przetrwali, to nie wiem. Czy myśmy tam byli dzień czy dwa - nikt nie wie, bo cały czas było ciemno. Ani jeść nam nie dawali. Tam było jeszcze kilku kolejarzy. ~~Zaczęli~~ ich badać, potem chyba puścili. A nas zaczęli po czterech wyprowadzać i na samochody. ~~Ich~~ ~~było~~ ~~czterech~~ ~~i~~ ~~mieli~~

na nr 6

~~Nas po czterech kado, ali do tych samochodów~~ zaczęli wywozić do Rosji?/. ~~To za granicą, to Rosyjskie pograniczniki - tam~~

~~był ich cały sztab!~~

~~tem był ich cały sztab. (naz)~~

~~Tam nas oni~~ Spisali, co masz - i wyprowadzali do piwnicy.

~~To był jakiś majątek i tam zsyppali kartofle, a po środku było zabetonowane i tam ciekła woda.~~ ^{na dole były wahadłowe drzwi} Tam prowadziły schody. Na gó-

rze stało chyba ze dwóch- pamiętam jednego: chyba Tatar, bo taki duży żeb i oczy ~~skożne~~. Oni bili w kark takimi dużymi klo-

camy ~~do~~ drzewa do palenia. I człowiek leciał z tych schodów, bił głową, bo było ciemno

~~Tam były takie wahadłowe drzwi, to~~ uderzał w te ^{wahadłowe} drzwi i padał.

Jednego kolegę przede mną ~~cucili wodą~~ - przynieśli wodę i polewali. Potem za nogi i na prycze rzucają. ^{1 mój: "O, bandyty"} Prycze, takie kajuty,

cztery metry szerokości, sześć lub osiem metrów długości. Tam

glina prawie po kolana była. ~~Na takiej prycze. Tam nie~~

było tylko deski. ~~Na tych pryczach. Rzucają i mówią: "O, ban-~~

~~dyty"~~

^{ludzi}

Wszystkich ~~było tam osiemdziesiąt~~, je szcze ludzie spod

Grodna. Wszystkich zbili, ludzie leżeli bez przytomności, ~~n~~

~~nikogo nie wypuszczali.~~ ^A Na około ~~to~~ wszystko było ogrodzone i

chodziło ~~po~~ po dwóch czekistów.

Nasza sprawa była dla nich jasna. ~~xxx~~ Zarobiliśmy na pewno na wyrok. Ale jeszcze trochę chcieli wyciągnąć od nas. ~~Jed~~

~~ten chłopak był chory na tyfus, dali go do szpitala to od nich~~

~~uciekl, potem go złapali i wozili, żeby on pokazał, gdzie jest~~

~~bron.~~ Więc to śledztwo trwało około dwóch miesięcy. Głód straszny.

Konwój nam przynosił chleb, ale myśmy przez szpary widzieli,

jak oni ~~z~~ jeszcze sobie kilka bochenków zabierali.

A my codziennie, jak tylko wstawaliśmy, zaczynaliśmy walczyć

z wszami. Było tyle wszy, że na ziemi nie ma tyle piasku! Chło-

pakom na tych pryczach w głowach się ~~z~~ cięło, bo tam ani powiet-

rza nie było ani nic. Nie wypuszczali nigdzie, żeby nikt nie wiedział, gdzie się znajdujemy. Za własną potrzebą też nie wypuszczali. W naszej celi ~~xxxx~~ było zakratowane okienko. My wyrwaliśmy gwoźdźca i chcieliśmy uciekać, ale to w ogóle bez sensu. Jednej nocy już ~~xxxx~~ umówiliśmy się, że uciekamy. Widzimy przez to okienko, jak czekoci chodzą dookoła. Chcieliśmy wyjść jak oni przejdą, i ich zadusić, a potem wszystkich wypuścić. Ale akurat jakiś Rosjanin uciekał z Polski do nich, przechodził granicę, dupnęli go i do nas rzucili. Myśmy myśleli że to szpicel i daliśmy sobie z tym spokój. ✓

Innym razem pod ścianą rękami, żeby z kolegami zza ściany można było rozmawiać. Ale czy im kto donieść? To dawaj nas kolbami bić, bo po pierwsze, zrobiliśmy dziurę, a pod drucie w ogóle nie wolno było przez ścianę rozmawiać.

Ludzie dowiedzieli się, że myśmy wpadli i ~~przyjmowaliśmy~~ przynosili paczki. Oni paczki przyjmowali, ale nikomu nie wydawali. (coś tak jak oni chcieli.) Jak ktoś powiedział, ~~xxxxxxx~~ to dostał kawałek chleba. A jak nie - to nie.

Sledczy, Golikow, mówił, że im szybciej skończy, tym będzie miał większą premię. Bo od każdej ^{miał coś} siedemdziesiąt rubli ~~pił~~ czy ~~po takiego~~ dodatkowo. Materiału na to wszystko starczyło.

Potem wypędzili nas do łaźni w Rosi. A ~~je~~ zwszone ubranie wkładali do beczek, palili. Bo ~~to~~ był straszny brud. Coś nieludzkiego. nie można wytłumaczyć i nie można uwierzyć, że-takie coś.

I oni nas już szykowali do sprawy. Chcieli nas wieźć do Grodna. Jednym samochodem powieźli dwóch czy trzech, ale w ogóle ich nie przyjęli, przywieźli z powrotem.

Potem, chyba po tygodniu przyjeżdża Wajenny Trybunał z Rosi do nas. A jeszcze przedtem ^{47.} tłukli nas, żebyśmy mówili, który ^{miał broń} miał broń. Bo przywieźli całą furę naszej broni. ✓

Najgorzej było patrzeć na tych ludzi, u których myśmy przedtem byli. ~~Na przykład w Baławie mieszkaliśmy w jednym gospodarstwie.~~ Co ci ludzie winni? Oni nic nie winni, bo oni musieli. ~~Oni ich nie wypuścili, cały dzień trzymali i potem do nas wzięli. To rozpacz w ogóle była! Oni musieli wydać: tyle ludzi! Gdzie byli, gdzie zatrzymali się - nie mogło być inaczej.~~ I tych ludzi też sądzili i też tyle samo im dali. Strasznie było na tych ludzi patrzeć. Bo my - to my. Ale oni niewinni.

Ci dwa Rosjanie, co myśmy ich ze Swisłoczy wzięli też byli na sprawie. Ale już ~~nie~~ nie jako wojskowi ~~tyżko~~. Może ich ^{też} i sądzili, bo jeżeli jakiś Rosjanin oddał broń czy coś to już musiał siedzieć. Ale oni zostali żywi, chyba się nawet wyprowadzili potem do Polski? Gdybyśmy ich kropnęli wtedy ~~to~~ ...ale myśmy tak nie postąpili. Puściliśmy ich wtedy w lesie. I wtedy Rosjanie byli na jeszcze większym tropie- gdzie się znajdujemy, na jakim kilometrze.

^{Przykładem} Najenny Trybunał z Grodna. To było trzech ludzi: sędzia, prokurator i chyba ten co pisze. W ciągu półtorej doby wszystkich nas osądzili. Na początku mówili, że nam się należy najwyższy wymiar kary, kara śmierci - ~~skazanie~~ - bo występowali my z bronią w rękę. Ale ponieważ wojna się skończyła- to na białe niedźwiedzie. I dawali nam jeszcze punkty: sześćdziesiąty trzeci osiemdziesiąty, warożonnyj bagietis i siedemdziesiąty szósty- to agitacja- i dwudziesty czwarty. Było tego dużo, ale jak sądzili, to dawali tylko jeden paragraf. Najstraszniejszy w Rosji jest sześćdziesiąty trzeci, punkt pierwszy: izmiennik rodziny. To była punktacja białoruska.

Oni nie chcieli nas nazywać Polakami. ^{Kłówią}, że jesteśmy Białorusy i że to ich ziemia. My mówimy, że to nasza ziemia, że urodziliśmy się w Polsce- a oni, że to ich ziemia.

Wywozili nas do Wołkowyska. Byliśmy wiązani po sześciu, jednym sznurem. I dwóch tych bajców w siedziało w kabinie a dwóch przy nas. I mieliśmy taką myśl: chcieliśmy ich udusić. Bo można było rozluźnić ręce. Ale tam samochód za samochodem szedł. Takie myśli - to chyba jakaś wyższa siła na nas nażyła.

Wieźli chyba z pięćdziesiąt osób. I nie zdecydowaliśmy się uciekać. Nie było szans na ucieczkę, ale też nie było szansy do życia.

Jak przyjechaliśmy do Wołkowyska to tłum ludzi się zebrał. ~~Exposure~~ strasznie było na nas patrzeć. Wszystko powiązane... I po tem co-dzień paczki nam przynosili. Byliśmy tam chyba tylko z dziesięć czy dwanaście dni. Potem popędzili nas do pociągu. Dookoła nas pełno Rosjan, jeden koło drugiego, z psami, na koniach nawet. Wsadzili nas do takiego wagonu, oni to nazywają stały-piński - do przewozu więźniów. Ja tam miałem jeszcze pół worka sucharów, trochę słoniny, każdy tak coś miał, a tam w tych wagonach, to jak ju'si, wlezie, to ani się nie można ruszyć?..

Po dwóch dniach przyjechaliśmy do Orszy. I tam każdy chciał, żeby mu kawałek chleba dać. Ja pierwszy dałem. A skąd oni wszyscy byli? To Rosjanie przeważnie. Z Charkowa... Do tam w Orszy ^{7 dni} był zborny punkt. Pieriesyłka, ^{pl} oni mówią. I tam proszą, który rozerźnie.. A , to mnie cholera, zgniewało, poszedłem za róg, wyciągnąłem z za pazuchy kilo słoniny, rzuciłem w błoto, oni to rozdrapali... A jak czekistom dasz z kilo czy dwa kilo słoniny, to oni trochę odpędzą, żeby nam nie zabierali... Byli tacy, co w Wołkowysku siedzieli miesiąc, dwa czy ileś, to oni mieli nie wiadomo ile tej słoniny.

Błatnych było mnóstwo. ~~xxxxxxx~~ Tam prawie każdy ruski błatnyj. Jak oni od samego dzieciństwa prawie po dziesięć lat w więzieniu... Myśmy w Orszy byli dwa czy trzy dni. Ale kto wiedział, to mógł być tam i miesiąc. Rosjanie na przykład wiedzie

li kiedy, gdzie, jaki etap idzie i chowali się. Wiedzieli, gdzie się schować. ~~A myśmy od razu poszli.~~

Jak nas nazbierali, cały transport, to wsadzili do jednego ~~Wielkiego męjszego~~ wagonu czterdziści osób. ~~Przedtem~~ ~~Pędzili~~ nas do tych wagonów z psami, i jak kto był z boku, to te psy, spuszczone, całe ubranie mu porwały. Czterdziści osób wsadzili do takiego męjszego wagonu. A do tych dużych, pulmanów to i po osiemdziesiąt osób wchodziło. Cały transport miał około tysiąca ludzi. Jechała tam też kuchnia, ale tylko raz dziennie ~~da~~ dawali jeść. W dzień przeważnie staliśmy, a jechaliśmy w nocy. Jechaliśmy tak dwadzieścia dób. Jak ktoś dobrze stanął to mógł przez zakratowane okienko zobaczyć wschód słońca. Widzieliśmy też, już za Orszą, jak ktoś zbierał kartofle, takie zmarznięte, już po zimie. I to było niesamowite: bo człowiek, staruszek, trzymał pług, a cztery baby ten pług ciągnęły. Dlaczego oni nie kopali tych ziemniaków? A może to było specjalnie? Bo to było blisko kolei. Może to było po to, żeby ludzie widzieli?

~~Nas~~ ~~Przywieźli~~ do Moskwy. Tam staliśmy z dobę. A potem w Nowosybirsku zapędzili nas do łaźni. To był koniec kwietnia. ~~(bo tam była jeszcze łaźnia wojskowa)~~ Prowadzili od razu cały transport do kąpielni. A tam ani szosy, ani nic, płoto po kolana.

Oni wieźli akta każdego z nas. To były takie grube książki. Jak nas gdzieś zawieźli to potem cały samochód tych rzeczy wyładowywali.

Jak nas dalej wiźli to jak mróz uderzył to myśmy mało nie pomarli. Bo tam ani ogrzewania, ani nic.

Co noc przychodzili po kilka razy i liczyli nas. Młotki mieli zesse drewniane i w czasie liczenia każdy tym młotkiem musiał dostać.

Dowieźli nas na taki ~~cały~~. To było około piątego maja. Było to tylko ~~ogrożone~~ drutem na około a na tych wyżkach stali ~~Katwin~~

i pilnowali nas. Zimno tam było, ^{był palatki} z karmieniem też marno. I tak pracowaliśmy ^{do} Do końca września, ^{od} maja do września wszyscy poszli na op, ^{bo} ludzie tak podochodzili. A jak się rozpozna takiego, co ~~doszedł~~ ^{doszedł}? Każdy głupi ~~człowiek~~ ^{człowiek} zobaczy tylko na tyłek: ^{(trochę) pępek}

~~X~~ Jak już mech na tyłku u człowieka obrosnie, to on już w ogóle ledwie łązi, ledwie żyje. I wtedy ^{ci ludzie byli wczoraj} oni ich ~~rozwozili~~ ^{rozwozili} na około po łagrach. Tam były takie podsobnyje chazjastwa, takie kołchozy ~~xx~~ ^{z karmienia} urodzaju. Tam trochę lepiej było, ale też nie tego.

Ja byłem w takiej ^{(tam) w tym} nazywała się ~~sztabnej~~ ^{sztabnej}. Tam ~~byli~~ ^{byli} ci jeszcze z trzydziestego piątego roku, ~~co~~ ^{co} odsiedzieli już te swoje sroki, ~~choć~~ ^{choć} byli też i tacy, ~~którzy~~ ^{którzy} nie mieli sroków, ~~siedzieli~~ ^{siedzieli} bezterminowo, ale ich zwalniano

i tam dawano. ~~Ala~~ ^{Ala} tam już było lepiej. Bo tam, jak ^{by} kapustę wycinało to całymi dniami kapustę ^{jadła}. Marchew też. Cały dzień żujesz tę jkapustę. Jak uderzysz kijem - rozwala się. Ale słodka ^{pyła}. Nawet cebulę też wybierali i cały dzień jedli. ^{od} Pomidory ~~też~~ ^{też} zbieraliśmy, chociaż ~~były~~ ^{były} zielone, ~~ale~~ ^{ale} za to takie urzdajne, że z jednego krzaka był prawie kosz ~~pomidorów~~ ^{pomidorów}. Chociaż były niedojrzałe, zielone, ~~te~~ ^{oni} je przeważnie solili.

Na każde przedsiębiorstwo - bo tam i domy stawiali, i w le sie pracowali - to jeździły brygady podkonwojnych z jedzeniem, obiadam. Do nas na końcu przywozili. I jak ~~widzieli~~ ^{widzieli}, że są tacy, co podochodzili, to tym najwięcej dawali tej kaszy owsianej - miskę czy ile... "Podochodzili" to znaczy najbardziej wynędzniali, tzw. dochadiagi.

Jeden lejtienan ~~t~~ ^t chciał koniecznie, ~~leby~~ ^{leby} ja poszedł do niego - miałem być cieślą chyba w jego przedsiębiorstwie. ~~xxx~~ ^{xxx} zapisał sobie moje nazwisko, ale po tygodniu przychodzi i mówi: wiesz, nie mogę cię wziąć. Bo masa takie punkty /paragrafy/ że nie mogę cię wziąć do siebie.

Po dwóch miesiącach, jak poczułem się trochę lepiej - znowu

Tam się kapustę, marchew, cebulę, pomidory

~~o~~ ^{parnik} tej szetę.

A jeszcze o tym Carzie. Centralnyj Artromontnyj Zawod. Oni przerzucali fabryki, warsztaty z ~~z Krasnodaru~~ Stalingradu. Z Japonii też tam przysyłali. To była sama tajga, dokoła lasy. Ale zaczęli budować tam domy. Była tam taka pięćdziesięcioosobowa brygada z Taszkientu- takie żółte. Rzucali siomę i glinę, ubijali to nogami, to podsycało, składali to i potem murowali. Ja sam to murowałem. I jak po wieczór zaczął deszcz padać, to to w wszystko się rozplýwało. Nie wiem, czy to w końcu zbudowali, bo ~~nie potem stamtąd wywieźli.~~

Przyjechał naczelnik uprawienia i krzyczy, że nie chcemy pracować i że nas będzie tylko karmił byczkami - to znaczy takimi malutkimi rybkami. Mówił tak do tysiąca osób. Po kilku miesiącach cała ta grupa doszła. ~~Do nich porozwozili xxxxxxxx~~ "na padośnyje chaziajstwa". Ja nie wiem ile osób z tego mojego transportu umarło. Bo tam jeden o drugim nic nie chciał wiedzieć. Tylko głód- i kawałek chleba. Ja sam - nie wiem, ~~sk~~ - zjadłem kilo śledzi, zgniłych, z głowami. I sam na pryczy leżałem i jeszcze plnowałem, żeby nikt nie widział, że ja jem. Ludzie jedli lebio dę z solą. ~~Z~~ ^Z głodu. Często puchli z głodu i umierali.

Na tym Carzie nie było dnia, żeby nie było pabieli - żeby ludzie nie uciekali. Kiedyś jednego bajca chcieli kropnąć - trz trzasnęli go cegłą- , potem przyleciał cały garbizon, bili go, bili i tnieprzytomnego rzucili pod wyżkę - pod wieżę strażniczą. Na drugi dzień przychodzą - a ~~on~~ nie ma go. On oprzytomniał i uciekł.

Tam codziennie uciekali z obozu. ~~Jedna~~ W jednej ucieczce brało raz udział pięć osób, w tym jeden Polak. Zrobili to tak: ~~tam~~ ^{jak} wywożono beczkę z ~~gównem~~ ^{gównem} otwarte były wrota, ~~to~~ oni w tym czasie umknęli, ~~ale~~ w tym momencie zmieniała się warta. I ich dwóch czy trzech- zastrzelili, a resztę złapali.

Te uciezki nie kończyły się powodzeniem. Bo tam w pobliżu Uralu ~~oni mieli~~ ^{były} takie strategiczne punkty, tam obstawione to wszystko było. Nawet pociągi towarowe z węglem kontrolowali, żeby nikt się nie przedostał. ~~Ale nawet jeżeli uciezka się uda - uda się uciec parę kilometrów czy nawet sto kilometrów, to jeżeli do kołchozu czy do jakiejś wioski jakiś podejrzany człowiek, się zamelduje to dają mu pud mąki. A obcy nie powinien się nigdzie ruszać.~~

Pamiętam jeszcze jedną uciezkę. ~~Spot~~ ^{Spot} z tej kapciorki - to jest taki magazyn- skradli ~~we trzech~~ ^{we trzech} jakieś krupy, podszykowali się i ~~uciekli we trzech.~~ ^{uciekli}

Jak kogoś złapali - po miesiącu, dwóch, trzech - to przywożą do tego samego łagru i dają dodatkowy wyrok.

~~Jedak tych trzech uciekło to ich potem przywieźli- przywieźli dwóch i rękę trzeciego. Bo oni ^{u dwu} ~~go~~ zjedli, a tej ręki nie ~~zjedli~~ ^{zjedli}. ~~szycy się na nich patrzyli i pytali, a oni powiedzieli, że jednego chcieli zabić żeby żyć. Ale tam tej tajgi nie było jak przejść. Irkucka Oblast to ~~jakxxx~~ trzy razy większa niż Polska: same lasy, tajgi, to w ogóle nie do przebycia. Zwierzyna tam może i była, ale dalej. Jak są ludzie to z zwierzyna ucieka.~~~~

Po kartoflach, kapuście marchwi i pomidowach zaczęliśmy młócić grykę. Myśmy młóci*li* i potem przynosili do baraku. w walonkach. Sypało się do walonek i tak szło się z kilometr.

W tej zonie miałem dwóch kolegów-żydów. Oni pracowali na bazie końskiej. Karmili konie i przynosili do baraku to mięso dla koni. A ja przynosiłem grykę. Oni mieli taką maszynkę, obdzierali tę grykę i gotowali z tym mięsem. I tak kilka tygodni tym żyli.

A ja jeszcze przynosiłem marchew. I kiedyś tak było, że nam przez cały ~~x~~ miesiąc nie dawali cukru. A potem dali osiem-

[myślenie]

set gram. I jednego wieczoru zjedliśmy osiemset gram cukru i marchew. To wszystko zjadło się. Człowiek nie zachorował, ani nic. A ten cukier był żółty i do tego mokry. Bo stawiano worek cukru obok wiadra wody i ten cukier w ciągu nocy wyciągał całe to wiadro wody, nasiąkał wodą i był cięższy - i o to im chodziło.

W połowie października marchew zaczęła się w tych ~~xxxxyx~~ pomieszczeniach psuć, myśmy przesyrywali ją do innych pomieszczeń, przesyrywali wapnem. To trwało całą zimę i myśmy całą zimę tę marchew jedli. Były też tam buraki cukrowe. Mieli my kociołki, czasem zdobyło się trochę drzewa i się upiekło te buraki. I jadło się.

To tak trwało do grudnia. W grudniu przerwali nas z tej szalanej czterdziestej kolonii - tajszet. Nas było piętnastu, dwudziestu ludzi - a tam tylko te płatnoje siedzieli i w karty grali. Wszystkie prycze były zajęte. Cała nasza brygada położyła się koło pieca. Ja zdjąłem kożuch i przykryłem się nim. Z godzinę się zdrzemnąłem - budzę się, a już na mnie nie ma kożucha. Poszedłem na wachtę do tych bajcowów, że ukradli mi kożuch. Oni mówią: idziemy szukać. Poszliśmy do drugiego baraku, ja i ich dwóch - i szukamy. Oni po jednej stronie prycz, a ja po drugiej.

To był taki barak bez konwoju. ~~Chcieli~~ ^(Jemu było ci, co) Oni mieli mały srok, wypuszczali ich bez konwoju, chodzili do tajszet, ~~xxxxx~~ jeździli końmi. ~~Oni~~ Tamci mówią: zobacz, czy to nie twój kożuch. A tam jeden był już nakryty dwoma kożuchami. Ja mówię "Mój". Budzimy go - ~~on nie nie mówi. Prowadzimy go do tego baraku, gdzie ja~~ byłem. Tam go zaprowadzili, on zaczął tłumaczyć... A tam był taki Rosjanin Karołkin. Tak skoczyli do niego, to z kłakimi polanami, jakieś osiemdziesiąt centymetrów długości. Jak zaczęli jego bić to stracił przytomność, leżał. Żeby on był ruski, to może by jeszcze nie tego. Ale to był Litwin. Na drugi dzień waspytatiel przyprowadził jego, On był ledwie żywy. Waspytatiel mówił, żeby jemu darowali. A tamci krzyczą: nam proku rator dziesięć lat

~~dawali i nie żakowali - i jemu też. I wtedy zabrali go nie wiem gdzie. A ja kożucha dostałem.~~

Te błatnyje to takie diabelstwo, że jak masz coś lepszego - czy kożucha czy poćciel - bo tam poćciel mieli - to jak przegrają w karty to zabierają. A ~~tam~~ do roboty nie wychodzili wcale, tylko karty grali. Było i tak, że w kartach przegrywali ludzką głowę. Przegra - to takiego i takiego musi zarznąć.

Ja tam byłem od ^{ie}grudnia czterdziestego szóstego do marca czterdziestego siódmego roku. A jeszcze przedtem, jak myśmy tę marchew przebrali to nas dali do budowy domów, drewnianych. - na pół miesiąca. Był tam ^{Był brygadzi}taki kolega - Pacukow. On od dziesięciu ~~ch~~ ba lat ~~isiedzia~~ już w obozach. Prawie taki błatnoj, ale z nim ^{naszej} dobrze było. I był jeszcze taki jeden Sorbal z Ukrainy, chyba nie miał osiemnastu lat, taki chłopak-dusza. I jemu przysłali ~~dw~~ dwie paczki. ~~Ja~~ chyba też dostałem dwie paczki. ~~Sam w ogóle~~ ~~nie można było listów wysyłać - ale napisali i paczki przyszły.~~ Szły chyba ze trzy miesiące czy z pół roku czy ileś - ale doszły. Myśmy to jedli, a resztę chowali my do walizki - mieliśmy taką walizkę. Ale patrzmy, że ktoś nam bierze słoninę. Idziemy do ~~tego~~ dniwalnego - to stróż taki, sprzątał. Pytamy - kto był dzisiaj na terenie? Nikogo nie było, tylko oh. Kto słoninę brał? On się nie odzywa. Pacukow doskoczył do niego, uderzył polanem, a on zaczął jęczeć ~~z~~ pod ~~ta~~ prycze załazł i tam jęczy. Traf chciał, że przychodzi lekarz. "wyciąga go stamtąd, a jego ręka macha się. Nas wyciągają do karclu.

To już było w marcu. Myśmy siedzieli w tym karclu ze ^{trzy} cztery dni. Po trzech dniach wzywa nas naczelnik łagru. Ja byłem Pola kiem, ale oni z tym Pacukowem dobrze się znali. I mówi: "Wiedziecie co? Ja was wyślę w tajgę. Bo tutaj was mogą sądzić, a tam już nikt o was nie będzie ⁷wiedzieć.

Chyba dwudziestego marca wyprawili nas w tajgę na Bratsk. Tam podjechaliśmy koleją chyba z osiemdziesiąt kilometrów za Tajszet. Wzięli nas dwieście pięćdziesiąt osób. ~~Cała kolonia po-
tem była.~~ Tam już był jeden łagier i tam po wyjściu z tego po-
ciągu myśmy nocowali. Tam była sodoma i gomora. ~~Te~~ Błatnyje
już szukają po nas. Ale ^{nowy} ~~my~~ z tym Pacukem, ^{dwem} ~~nam~~ było z nim dobrze,
bo o n jak tylko krzyknął na nich to oni od razu ustępują. Myś-
my tam dzień czy dwa pobyli i potem pieszo: ~~dwieście~~ pięćdzie-
siąt Yudzi pieszo w walonkach. Koce nam dali i sienniki. Na ple-
cach mieliśmy taki worek: pięć, może dziesięć kilo najwyżej -
sweter jeszcze jakiś, jakaś swoja koszula. ^{Szedł} Był tam jeden Chiń-
Rosjanie go sądzili, dostał dziesięć lat.
czyk, on był chińskim szpiegiem, Ch był dochodzący, nie chciał
iść. To prosto na niego puścili psy, szarpali go. Co potem się
z nim stało - nie wiem.

Myśmy pieszo szli na dobę trzydzieści kilometrów, nie więcej.
Odcoczywaliśmy w koloniach. Tam były przeważnie kolonie japońskie,
z jenców wojennych japońskich. Nas tam prowadzili, myśmy
się tam przesypiali i dalej. Ale jeść tam nam nie dawali. Dwa
czy trzy dni szliśmy bez niczego - czasami wieczorem jakiejś zupy
nam dawali na tych koloniach. To był koniec marca, śniegu było
bardzo dużo i on był taki wilgotny, to walonki mokre, ciężkie,
łydki w ogóle nie mogły się poruszać.

Na czwarty dzień dali nas wszystkim dwustu pięćdziesięciu
do jednej pałatki i powiedzieli, że rano będzie chleb. Jakie tam
spanie było! Jak śledzie. Rano powiedzieli, że chleba nie ma,
nie przywieźli, idziemy do drugiej. A my - nie pójdziem. Bo już
nie mogliśmy iść. Bo w łagrach chleb to podstawa. ~~Żadnego mięsa.~~
~~Nie te zupy - naczyniaki - to nie, tylko chleb.~~ A Japońcom dawa-
li - nie tak jak nam osiemset gram chleba, tylko czterysta gram
chleba i czterysta gram ryżu.

Jak powiedzieliśmy, że nie, to te bajcy ~~xxx~~ wskoczyli na pa-

łatkę i nas ~~tych~~ kolbami- żeby wypędzić z tego łagru. A my - nie. Oni z nami szarpali się, szar pali aż dali spokój. Przy - szedł naczelnik łagra. Czekaliśmy do dwunastej godziny. O dwunas - tej znaleźli gdzieś chleb, przywieźli go, dali go nam, zjedliś - my i dalej poszliśmy.

Tak mordowaliśmy się sześć dni. Doszliśmy do takiej kolonii, gdzie miał być łagier, ale tam tylko były narąbane drzewa. Były też pałatki. Myśmy przyszli zmęczeni tam, pod wieczór, ale zaraz zaczęli ludzie drzewo rąbać, raz-raz postawili szałas, naciągnęli pałatkę i położyli się na tych żerdziach czy drą - gach i tak przespali.

Na drugi dzień ludzie zabrali się, żeby sobie coś budow a d stawiać pałatki ~~przy coś~~ - żeby leżeć. A jeszcze zima, śniegu du - żo! Przywieziona też tam już była taka kuchnia. Wody nie było - to śnieg topili. W tym śniegu ^{było} dużo kolców, ale ^{one mrozy} ~~to witaminę~~ ^{cyngi chroniąca od}

^{widzi}
~~U mnie~~ Był ^{ten} jeden Rosjanin. Kilka dni pobył i ~~mi~~, że tu bieda. ~~xxxxxxx~~ Miał dwadzieścia rubli. Dał mi te dwadzie - cia rubli a sam wziął siekierę i mówi, że będzie wariata udawał Bajcy na około mieli wartę, żeby pilnować, żebyśmy się nie rozła zili. A on z siekierą po tym lesie lata i pędzi, gdzie kogo popadnie. Oni go złapali, że wariat- u i z powrotem do Tajszetu odprawiają. A jemu o to chodziło, żeby mieć z tej tajgi. Bo tu już było nie do zniesienia. Śnieg, mróz, nic nie ma. Bo co ta plandeka daje? Jeszcze ~~te~~ plandeki amerykańskie by - ły podwójne. ~~By~~ w pojedynczych to jak się pali drzewem w pie - cu, w beczce, to iskry padają i przepala się materiał, robią się dziury. Jak w takiej pałatce jest dużo ludzi i palą się trzy beczki to jak stoisz przy beczce to wydaje się, że ciepło. Ale jak się położysz, przytulisz do pałatki to włosy ci przymar - zają. Wprawdzie kożuchy mieliśmy, ale jak ktoś miał dłuższe

włosy to przymerzały. Bo w środku się sapie, a tu mróz - i po prostu namarza.

Przez miesiąc rabaliśmy ten las, stawialiśmy baraki z drzewa, można było poleżeć, dowozili chleba.

A Japońcy tam robili szosę z drzewa. Oni nazywali to leźniowka, ~~na~~ spód kładło się kloce, a potem wzdłuż żerdzie, żeby samochód mógł podjechać. Zanim zaczęły dochodzić samochody to na koniach przywozili chleb i kaszę.

Kiedy przechodziliśmy obok tych Japońców to ich konwój kazał im usiąść na ~~tej~~ szosie i odwrócić się do nas plecami. I wtedy Rosjanie ~~oni mieli takie nożyki, to im podcinali~~ ^{im} nożykami menażki, okulary / przeważnie każdy Japonec miał okulary i dwa patyki do ryżu/. Jak Japońcy się odwrócili i to zobaczyli co oni narobili krzyku! A konwój krzyczy: "Nie podchodzi!". Do jednych i do drugich. Bo to mógłby być wielki bunt.

tych Japońców była straszna masa w tej tajdze koło Tajsze, w Irkucku. ~~oni tam~~ ^{ta} mówiono, że ich strasznie dużo uciekło do tajgi w Irkuckiej Oblaści - cała armia. Oni myśleli, że uciekają, ^{lystnolano} ale im się to nie udało. ^{o marto} wytlukili ich jak kaczki - ~~z powrotem~~.

ta kolonia to był chyba sto osiemdziesiąty kilometr między Tajx Srajszewtem a ~~Bratskiem~~ ^{drugiej kolonii} Bratskiem. Potem jeszcze jeden miesiąc spędziliśmy na ~~drugiej kolonii~~ ^{tam} Tam nas popędzili, ^{Potem} na tej drugiej kolonii, też postawiliśmy pałatki, ~~innixxxxxxx~~ przychodzili na nasze miejsca, zajmowali, (baraki) rabali, ~~na wiosnę to oni zaczynali już koleje - taczkami wozili.~~

Na drugiej kolonii byliśmy chyba dwa miesiące, po czym zaczęli tam już baraki rabać z drzewa. Węgły wyrabiali na okrągło. Mchu trochę dawa li. ^{Cały} ^z ^{dwadzieścia} ^{pięć} ^{centymet} ^{ów} - ~~z takich kłoców robili baraki.~~

Myśmy tam ponad pół roku nie widzieli żadnej kobiety. Po tem do nas przypędzili może z dwiesięcie kobiet i one miały specjalny barak. Te kobiety piłowały drzewo i podciągały dla nas sznurem. Dwadzieścia, dwadzieścia pięć kobiet ciągnęło kloc około ~~25~~ ³⁰ centymetrów grubości - ciągnęły do 20 metrów, żeby to kłaść na te zręby.

Kobiety dochodzące strasznie wyglądają. Dziesiątnik chciał żebym ja był majstrem nad nimi. Dali mi dwadzieścia pięć kobiet, żebym im pokazywał w lesie jak się piłuje a potem domy buduje z drzewa. Poszedłem z nimi. Te kobiety ledwie żyły. Prawda, niektóre były zdrowe - te, co miały gdzieś dostęp do kuchni, były młodsze - ~~ate~~ które były starsze, to jak opuściły się, to były straszne. Chłop dochodzący - to jeszcze. Ale kobieta... Pomimo że byłem młody, to chęci z nimi nie miałem żadnej. Ale mnie tam było dobrze. Bo jak tam przychodziłem, to już jedzenia dawali ~~a~~ kuchni ile chcą. ~~Bo każda chce sobie. Ale był tam taki Pacukow, brygadziśta, że bez niego ja nie mogę iść. A to było na trzecią kolonię. Tam zabrali mnie. Nazywała się Wichrołka. To był najgorszy odcinek, samo serce, samo złącze. Tam była góra chyba kilometra długości. Trzeba tam było kopać jamy dziesięciometrowe, a potem zerwać to dynamitem, żeby tam kolej przepuścić. Tę kolej ciągnęli od Łajszeta i od Bracka, ~~Oni tam chyba walczyli z tym, ^{ja m chyba} ~~wsz skiny~~ ze sześć miesięcy. Myśmy tam postawili ~~te~~ baraki, a oni taczkami ziemi wozili ^{na} nasy py. ~~Te~~ Tam były przeważnie niskie tereny. W jednym miejscu ~~ja byłem nawet. Oni chcieli ~~ja~~ zrobić most. A tam takie trzęsawisko. Myśmy przez cały dzień przesuwali to błoto czy tę ziemię i nic nie zrobiliśmy, ona znowu zapływała.~~~~~~

Ściągnęli skądś takie coś co się "baba" nazywa. To waży osiemset kilo. ~~X~~ Kręciło się taką lebiodką, ~~xxx~~ i w ciągu pięciu

minut to podnosiło się do góry ^(wzrost tym w toku) ~~były tam słupy sześciometrowe.~~ ~~I tym się w te słupy waliło.~~ Ile to czasu trzeba było żeby pięć razy uderzyć i żeby słup się zagłębił na pięć centymetrów? ~~nie byliśmy takimi frajerami: jak ^{dobrze się} wbijanie słupów, to ^z ~~działo~~, a jak ~~nie~~ to się ~~góra~~ ^{podpinało} ~~spinało~~, ~~(dawali na to takie ho-~~ ~~maty)~~, parę razy się stuknęło i w porządku.~~

[przeprawić]

Tak nas przypędzili do tej kolonii Wichrołka, to nie dali nas na dół, tam gdzie byli inni ludzie, ale na samą górę, (to była wysoka góra). Tam nie było w ogóle nic. ~~byliśmy tak się kład-~~ ~~li.~~ (Nie było tam też sniegu, może dlatego nas tam dali na górę). ~~Nie było nic~~ (tylko ^{tu} ~~mysmy~~) się położyli i palili ogniska w no- ~~gach.~~ To przez ~~jedną~~ noc prawie wszystkie buszłaty nasze zosta- ~~ły popalone.~~ Bo ~~ta~~ iskry leciały a paliło się jak proch. ~~Ma~~ drugi czy na trzeci dzień nie mieliśmy ani kotła ani nic. Trze- ~~ba~~ było jechać sześć kilometrów ^{to} ~~po kotły.~~ A ~~tu~~ już był koniec ~~maja.~~ ~~rzekę~~ ~~pełno~~ ~~było~~ ~~wody.~~ ~~Sniegu~~ ~~mało~~ ~~było,~~ ~~bardzo~~ ~~i~~ ~~całe~~ ~~zawalone~~ ~~drzewem.~~ ~~były~~ ~~rozlane,~~ ~~te~~ ~~kotły~~ ~~trzeba~~ ~~było~~ ~~przewieźć~~ ~~rzeką.~~ Poszliśmy w sześciu ludzi - i dwóch w konwoju. Wzięliśmy dla siebie chleba na parę dni, wiadro grochu, żeby ugotować. Kiedy zaszedł- ~~my~~ na miejsce, zrobiliśmy takie jakby dwa płoty, żeby było na czy- ~~czym~~ nieść te kotły, bo one strasznie ciężkie. Nieśliśmy też różne garnki dla ochry, dla tych, co nas pilnowali, pałatki. Tam nie można było ani koniem dojechać, ani niczym. Musieliśmy iść. Na nogach nie mieliśmy walonek tylko takie jakby sandały kręcone z opon. I pchaliśmy to przez wodę, po kolana w wodzie szliśmy. My w rzece, a dwóch tych bajcow co z nami byli ⁷ po brzegu, ~~szli.~~ Wieczorem ogień paliliśmy, niby trochę się suszy- ~~liśmy,~~ kładliśmy się na gałęziach i tak sześć dni się mordowa- ~~liśmy.~~ Najpierw szliśmy wzdłuż małej rzeki. A potem wyszliśmy na większą rzekę, tę, co dochodziła już do naszego łagru, do Wichrołki, gdzie miał być łagier. Między nami był jeden Litwin

i jeden Łotysz. Oni mówili, że są bosmanami. Zrobili wiosła i wyjechaliśmy na tych płotach na wielką rzekę. I tam jaknas fala schwyciła! To jeden płot od drugiego w odległości dwudziestu metrów! I potem takie wielkie drzewo zagrodziło nam w poprzek drogę, jeden płot wpadł na to drzewo, potem drugi, wszyscy znaleźliśmy się pod wodą, jakoś uchwyciliśmy się drzewa, nikt się nie utopił. Ja przepłynąłem na drugą stronę. Byłem sam ~~xxxxxxx~~ przez całą dobę. Mogłem uciec. Ale gdzie pójdziesz?

Jak iść do tego łagru bez niczego? Ale poszedłem. Dwa dni w ogóle głodny byłem, bez niczego. Nam na spotkanie wynieśli jedzenie, ale chodzili tak, żeby nas nie spotkać i sami zjedli. Przyszliśmy do tego łagru, a tam też nic nie ma - i głodny. A na drugi czy trzeci dzień - z powrotem; brać liny i szukać kotłów. A człowiek się jeszcze dobrze nie wysuszył. } Zbiliśmy kilka kłoców ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ i przepłynęliśmy na drugą stronę, zawiązaliśmy po jednej i po drugiej stronie a na środku szukaliśmy tych kotłów. ^{brzozy, drzewy} ~~nie~~ znaleźliśmy prawie namiejscu, a resztę ^{nie} woda poniosła. Jakoś te ~~dwie~~ kotły wyciągnęliśmy i wyszliśmy wszyscy ^{z to ujemnie} ~~jakoś~~ zdrowi. W końcu i tak dobrze się stało, bo jak zobaczyłem, jak ~~to~~ ^{nie} wygląda koło Wichrołki, to my byśmy się tam poozbijali, ~~jeszcze gorzej niż tutaj, bo tam takie skały były.~~

Już kilka miesięcy w tej tajdze nie było łażni. Wszów! Brud był. Zimno. Potem ^{w kance} zrobili z pałatek ~~takie coś, że tak~~ grzali wodę w kotle i dawali ^{kwadratowe} we wiaderkach po pięć litrów ~~dla każdego~~. A ubrania prażyły się w takiej beczce - i wszyscy owszem, przypalały się, ~~to jakoś śmierdzące tym potem przejdzie i one poginają~~. Na jakiś czas.

Tak mordowaliśmy się do listopada. ~~xx~~ ^{xx} ~~na~~ chodziło o to, że by na oktiabrsku połączyć Tajszew-Brats. To oni dostaliby pre

mie. Tam przyjechał taki inżynier z Moskwy, żeby odpalać, jak oni rozwalali tę górę. I on po prostu modlił się. Mówił: "Jeżeli ja tego nie zerwę, to posadzą mnie". Tam były dwadzieścia cztery samochody ~~xxxxxxxxxxxx~~ dynamitu. I on zakładał tam dziesięć metrów tego najgłębszego odcinka, ~~i pod bok??.~~ Potem nakładali tam ten dynamit, potem zakładali ten lont i zbijali takie deski, żeby ten lont szedł obok tego, żeby go nigdzie nie przebić, bo inaczej ~~cały ich trud i nasz trud poszedłby na marne.~~ Ale udało im się. A u nas roz waliło ^{zanim} ~~to~~ na boki i ludzie zaczęli taczkami to wozić. ~~A to trzeba było wotić jakieś pięćdziesiąt metrów.~~ Tam były trzęsawiska, ~~to trudne,~~ a te taczki były drewniane, jedyny element żelazny w nich to kółka. ~~xxxxxxxxxx~~ A tam normy były. Ludzie strasznie się męczyli.

Ludzie strasznie tam umierali, bo to ani higieny, ani dojedzone. Ale kto uwierzy? Ja sam teraz nigdy nie uwierzę, że tak może człowiek przeżyć. Najbardziej umierali Łotysze i Estońcy. To był naród najzdrowszy. Litwini trochę mniej, ~~xxxxxxx~~ trochę bardziej wytrwali, to już mniejszy naród. Żydzi, z nimi też nie ^{tak źle} tego. Najgorzej było z tymi Ukraińcami z naszej Ukrainy. ^{mi} (Bo ta wschodnia Ukraina, która była pod Sowietami, ~~to tam~~ mało ich było, oni już na Syberię powywożeni, ruskich tam do nich nawieźli).

~~Najgorzej było z tymi ^a naszymi Ukraińcami. ^{oni} W nas do trzydziśtego dziewiątego dali im wolność. Oni chcieli swojej własnej Ukrainy. Ja im współczuję i wierzę. Bo my całymi nocami z nimi rozmawialiśmy, jak oni walczyli, jak się potem połączyli z naszymi ~~akowcami~~ jak Rosjanie przyszli. Oni chcą żeby ta Ukraina była, o to się biją. ~~Oni trzyset lat temu podpisali z Rosjanami.~~ Nie wiem, jak to wyszło, że oni z Polakami nie podpisali tylko z Rosjanami. I Rosjanie w którymś tam roku - pięćdziesiątym trzecim czy czwartym - obchodzili trzystulecie. I jak to~~

obeszli, to mówią, że Ukraina już niczyja tylko rosyjska przez przeszło trzysta lat. Ale Ukraińcy swojego po prostu nie chcą dać. Chcą, żeby Ukraina była Ukrainą. I ~~oni~~ z jednej strony mają rację. Pokażdy naród chciałby, żeby sam. A tyle lat oni po niewolach. Oni z Polakami nienawidzili się, chcieli żeby Polacy im dali Ukrainę, potem z Niemcami, że im dadzą. Hitler im poobiecował, ale to nic nie wyszło, potem w ogóle ten Bandera ich oszukał czy co, dość że tych Ukraińców do diabła poszło na tamten świat, jak poszli za Niemcami. Oni potem bili się i z Polakami i z wszystkimi. Chłopaki byli tam ze Stanisławowskiego, to opowiadali, że oni z wioski na wioskę napadali, po prostu wywalił nienawidzić za Niemcami była rzynali, dzieci po prostu piłami rozpiłowywali. To jest straszne, Nie chce się tego powtarzać.

Tam jeszcze (była) jedna rzeczka zamarznięta i tam ziemi nawalili na ten lód, żeby przepuścić pierwszy parowóz, na październikoj. ~~Przepuścili~~. ^{Przełodzi} masi ludzie robili z tyłu nasypy, natomiast Japońcy układali tory. Trzy kilometry na dobę. Tam byli specjaliści. Pamiętam, taki facet, bardzo grupy gość, to on dwa razy tylko uderzył w taki kostyr / to się do szpary zabijało / - i już. Raz uderzył, a drugi raz poprawił. ~~To straszne~~ Oni mieli taki spryt. Strasznie szybko to szło. ~~o na wiosnę, jak ten lód się roztopił~~ ~~Na i połączyli.~~ ~~No ale jak parę wagonów połączyli~~ ~~i lokomotywa jedzie - ale tam musowo było podbijać.~~ ^{Pie} A w listopadzie ziemia zamarznięta, ~~nie można było wkuć w ogóle.~~ Czym ~~podbijają~~ w naszej brygadzie było chyba dwudziestu ludzi i to podbijali. Jak parowóz przejedzie, to podbijaliśmy. ~~ale~~ nie dasz rady ukopać tego żwiru, ^{Wec} to ~~śniegiem~~ podbijaliśmy. ~~Tak kładło się równo, równo.~~ ^{chat} Parowóz przejedzie ~~znowu to samo.~~ Nie wiem co tam było na wiosnę, jak lód na tej rzeczce zaczął tajać i ten śnieg też...

te dwa odcinki,

Po tej oktiobrskiej, ~~sz~~ jak już połączyli to zaczęli ludzi rozwozić wszędzie, gdzie mogli. Ile ludzi było na tym odcinku nie wiem. Jedni mówili że trzysta tysięcy, inni, że osiemdziesiąt ~~xxxxy~~ tysięcy. Ludzi zaczęli wywozić do Mongolii, bo tam gdzieś tory trzeba było stawiać. Mówili, że trzy wagony z ludźmi z transportu do Mongolii się wywróciły. Co się stało z ludźmi - nie wiadomo.

Na przełomie roku czterdziestego siódmego- ósmego nas z tej Wichrołki zabrali i pojechaliśmy samochodami przez Bratsk /choć już wtedy do Bratska pociągi chodziły), ~~te nas powieźli samochodami~~ aż ~~do~~ na Zajarsk. Akurat w Nowy Rok w nocy nas posadzili na samochody, a samochody miały tylko plandeki. Mroz - jak diabeł! całą noc nas wieźli. Bajcy o dwunastej w nocy zaczęli strzelać - a my zmarznięci, ledwie żywi. Za Bratskiem rano zawieźli nas do ~~stacji~~ ^{szkoły} szkoły. To był Nowy Rok więc nie było zajęć. Na drugi dzień /nie pamiętam, czy dali nam jeść, czy nie - chyba nie/ poprowadzili nas tam, gdzie miał być łagier. ~~Było zaciósane - tu, tu i tu,~~ i mieliśmy rąbać sobie ~~na te pałatki~~ żeby było gdzie mieszkać. ~~Tyle tam było ludzi~~ (dwiesście osób - to szybko się zaciągnęło te pałatki / bo pałatki już zawiezione były/, potem baraki zaczęliśmy robić - aż do marca. ~~My~~ ^Yrobiliśmy baraki, a niektórzy to już kolej ciągnęli.

Tam się ciosało. ~~Ja~~ ^{jak} ~~dobrze~~ ^{dobrze} siekiera - to dobrze ciosać. ~~Tam~~ Dużo było do ciosania, te kłocy trzeba było ciosać. A jak niedobra to nie ~~chciało się~~ ^{dało} dać. Ja sobie wziąłem siekierę i ~~ch~~ ^{chowałem} chowałem pod kłoc - ~~nie zdawałem~~ ^{nie zdawałem} nie zdawałem. Ktoś to podpatrzył i powiedział, że ja chcę uciekać, pabiechę robić. Przeprowadzają nas do tej zony i od razu mnie wywożują i kajuanki na ręce: że pabiech chcesz robić. Ja nic nie wiem. Siekierę - owsze m, schowałem, ale to przecież nie było sensu uciekać. Żeby to jeszcze wiosną - ale ~~to~~ ^{to} zima taka. Ale ~~ja~~ ^{ja} nie mam nic do ~~gadania~~ ^{gadania}.

Prócz okropny. Te kajdanki były amerykańskie, jak się ruszyło ręką to coraz głębiej zaciskały się. Samozaciskowe. Ale tam był taki Loszka, kucharz, ~~for~~^{co} już dziesięć lat siedział, ~~My z nim~~ samego Tajsztę^y razem szliśmy. On był bardzo dobry. I on wystąpił w mojej obronie: "On nie mógł tego zrobić - ~~poimada~~ - ja znam go tyle i tyle". I mnie po jakimś czasie puścili. A tak mogli zastrzelić na miejscu, bez niczego. Jak oni mówią "tej hapa horory" - zabijają człowieka, tam nikt nie odpowiada. Bo w takich tajgach co kto może odpowiadać? Myślę, że to ktoś specjalnie musiał na mnie donieść.

Na tej kolonii spotkałem jednego Polaka, inżyniera, ale on już był z któregoś pokolenia zesłańców, z tysiąc osiemset którego roku. Tam się mówiło o tych rozrzuczonych Polakach. Oni jeszcze mieli taki swój honor.

Myśmy tam pracowali, potem przyszła wiosna i nas dalej popędzili. Straszne. A naród słaby! Padali jak muchy.

Raz pracowaliśmy u takiej jednej kobiety. Ona była naczelnik łagier^a. Maria Markowna. Ona też z dziesięć lat prawdopodobnie odsiedziała, a potem zrobili ją kierownikiem. Tam każdy kombinował, żeby nie iść do pracy ^{to myślał} ~~ja ty~~ buty porwane. To ona zawróci: "To idź, buty wymień", ^{Alis} ~~ja~~ ~~śniadania~~ nie zjadł - "To idź, śniadanie zjedz", a potem jak któryś tak kombinuje, raz, dwa razy, to mówi "A co jeszcze chcesz? Chcesz żebym pojebać tobie dała?" Śmiechu było w ogóle...

~~Tam był kolega z mojej miejscowości, Józek. On doszedł nawet po jednej sprawie. On już taki, ~~lx~~ ledwie chodził, taki był dniewelnyj/?, dziesiętnik, jak oni mówią,)~~ I nagle przychodzi rozporządzenie żeby nas - osiemdziesiąt ludzi - zabierać. "Z wieszczami", jak oni mówią. Nikt nic nie wie - gdzie, co. My do niej - do naczelnik łagiera. Ona w płacz: "Ja nic nie wiem".

Mnie najlepszych ludzi zabierają!". I prosi, żeby pisać do niej, gdzie będziemy.

To był czterdziesty ósmy rok, chyba czerwiec. Dali nam, jak oni mówią, suchi pajok, chleba dali po bochenku, z półtora kilograma - na dwa dni. Dwa dni my spod Zajarska jedziemy do ~~Br~~
~~Bratsk. Do tego samego Bracka.~~ (Była taka legenda, że było trzech braci zesłanych i oni założyli ten Brack). W tym Bracku były takie stare baraki. ~~Jak tych Bluskwów.~~ ~~Było.~~ Coś okropnego. One nas zajadały. Myśmy tam byli dwa tygodnie.

(takiego prowizorycznego, drewnianego) ~~xxxxxxx~~
tam nas pędzili do budowy mostu, wbijaliśmy słupy nad rzeką Angara. Pięćdziesiąt metrów słup od słupa, a słupy trzydziestometrowe. Do Po jednej stronie góra i po drugiej stronie góra, a w dole rzeką Angara, o szerokości 800 metrów. Oni kopali tak, że kładli kamienie tak jak się buduje dom, ~~pono~~ żeby na dno postawić, w tym dniu trzeba było ~~kopać~~ dokopać się do skały, metra dwa i te słupy postawić na twardym gruncie, na skale. Straszna była ta robota. ~~Tam człowiek w tej wodzie, gdzie kopali jemy pod ten fundament, więcej nie pracował niż dwie godziny, bo tam nie było powietrza, krew nosem leciała.~~ ~~xxxxxx~~ Tam chodziły te katiery, takie okręciki małe, kamienie podwodzi li. ~~Jak ja tam przyszedłem to już tam jeden i drugi słup stał~~

Ale po dwóch tygodniach przyszło rozporządzenie, żeby łądować się do wagonów. ~~Jak nas~~ ~~Wieżli~~ ~~to~~ cały transport, ~~był~~ ~~nie~~ ~~wiem~~ czy w Bracku doczepili resztę czy w Irkucku. Transport to przeważnie osiemset do tysiąca ludzi. Gorąco było. To był już lipiec. ~~Jak się~~ ~~stoi~~ ~~to~~ ~~w~~ ~~tych~~ ~~wagonach~~ ~~placha~~ się napali. A przeważnie w dzień się stoi, w nocy tylko wiozą. Żołnierze ~~wieźli~~ wszędzie stali na tych wagonach, z boku, poobkręcani naokoło - żeby nikt nie uciekł. W hocy ciągle powierki, ~~xxxx~~ Szukają ją, liczą, młotkami drewnianymi tłuką to po tobie, to po tych

~~przekazak~~ deskach.

Przywieźli nas z Tajszeta do Irkucka - to chyba było pięćset kilometrów. W Irkucku staliśmy dwanaście godzin, to piękna miejscowość. Tam ci nasz powstancy styczniowi z tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku budowali, tam prawdopodobnie polski kościół jest który oni tam dla siebie zbudowali. Tam opowiadali, jak oni kiedyś pracowali. A myśmy już teraz tylko jechali.

Nikt nie wiedział, gdzie jedziemy. Gdzieś nas wieźli przez jakąś żydowską stolicę, gdzieś, ~~każdxkaxówx~~ jakieś łazy. Nie Magadan. Żydowska stolica w Rosji, można to było znaleźć na mapie ale zapomniałem nazwę, nie interesowałem się tym. Jechaliśmy

Jechaliśmy dwadzieścia dób. Dojechaliśmy do Amuru. Wjechały chyba trzy razy po trzy wagony na prom i on przepływał na drugą stronę. Tam stał parowóz i ściągał te wagony. Oni nie mogli na Akmurze zrobić mostu bo tam bardzo wartki prąd był. Opowiadali, że w zimie, jak Amur zamarzał, to ~~palowali go i~~ pociągi po lodzie przechodziły. Zawieźli nas aż na buchtę Wanin. To jest na przeciwko Sachalina. Sachalin można było widzieć gołym okiem jak słońce schodzi. Mówili, że to siedemdziesiąt kilometrów. ~~między buchtą Wanin a Sachalinem.~~ Góry takie sachalińskie.

Jak przyjechaliśmy na Buchtę Wanin to wyładowali nas i nasze papiery - cały samocnód. Jak nas tam wpuszczali to rozebrali do gołego, każdy łach musiał przejść przez ręce tych bajcowów i każdemu w dupę zaglądali. Ale dlaczego - to też nie wiem. Nasz jeden transport to rewidowali może ze trzy godziny. I puszczali do tej zony. To był punkt zbiorczy. Stamtąd przerzucali już na Kołymę.

Na nami w tym samym dniu przyszedł drugi transport. Tam było od dziesięciu do dwudziestu tysięcy na Buchciewani. Każdego dnia przychodziły pociągi z ludźmi, ~~xx~~ dwa ~~xxx~~ razy w miesiącu od-

przekraczali okręty na Kołymę.

Jak kiedyś pracowałem w Bratsku to chciałem, żeby przyszła do mnie jakaś choroba. Tu przyszła choroba: dyzenteria. Czy to ~~(tam w Dachtuanii (woda była zatruta) czy to już woda była morską)~~ No bo od czego? Nic nie jadłem. Dwa tygodnie leżało się na gołych pryzkach, tylko dwieście gram sucharów na dobę dawali i wodę gotowaną - więcej absolutnie nic. Tak było przez dwa tygodnie. Człowiek nie myślał już o żadnym życiu, po prostu żółty był od tego wszystkiego.

A tam w tym łagrze cuda się działy. Jeden drugiego zarzynał. Tak ktoś miał duży wyrok - a w czterdziestym ósmym to dawali już po dwadzieścia pięć lat to zabijał takiego, któremu już wyrok się kończył, ciało wrzucał do ustępu - to były takie jamy na dworzu - i przechodził na jego miejsce.

Tam były suki i błatnyje. ~~Wszystkie~~ Suki to ci co już byli nad tymi więźniami, a błatnyje strasznie się gryźli z sukami i odwrotnie. Bo suki kierowały, miały władzę.

~~Tam~~ Na tych wyzkach stali z ~~tych~~ karabinami, ale to nie miało znaczenia, działy się rzeczy straszne. Raz jeden zaproponował mi, żebym zamienił z nim watówkę - moja była lepsza, jego gorsza, ale ~~ja~~ ^{my} wyjeżdżając z tego łagru ~~to~~ mieliśmy dostać nowe watówki. I on powiedział, że da mi do tego kilo chleba czy pół kilo. Zdziemy tam do niego, ~~żeby on mi dał tego chleba~~ a tam ~~byli szewcy.~~ Jak skoczyli do mnie z nożami, to ledwo uciekłem, bez tego chleba. Dobrze chociaż że starą watówkę wyrzucili. A nową zabrali i nic nie dostałem

Stamtąd ludzi odprawiali do Kazachstanu. Najgorzej mieli ci, których odprawiali na Kołymę. Transporty bez przerwy przybywały. Ja ~~to~~ dwa tygodnie przeleżałem.

Karmienie było straszne. Strasznie dużo ludzi tam chorowało na tę dyzenterię, na ~~to~~ biegunkę. Ludzie tam też umierali, ~~ale~~

~~nikt nic nie wiedział i nikt nie widział.~~

Najgorsze transporty przychodziły z tymi błądnymi z Wobkuty. ~~Si błądnyje~~ (znali się po całej Rosji - ~~te~~ największe błądnyje. A ~~ta~~ suki nie dawali się. Jak byłem na Kołymie już to słyszałem, że ~~na tej~~ Buchciewani suki z błądnymi bili się. Noże mieli ~~(skąd oni mieli? Przecież tam gołych wpuszczali!)~~. Bitwa skończyła się tak, że strzelali ci z wyszek i nikt nie mógł wyjść na dwór. Potem przyjechało wojska parę tysięcy, to jak wskoczyli, rozpędzili to takiej smasakry chyba nigdzie nie było. ~~Tam nikt~~ ~~nie nie wiedział~~ - ~~Tam~~ bili się jak w kotle, wojskowych bili też, tam nikt nic nie wiedział. Z wyszek też strzelali do środka, tam ich setki nabitych było.

Między Tajszetem a Bratskiem widziałem, jak jeden człowiek położył sobie rękę na klocu i ourąbał. Nawet nie zemdlął. ~~Minęło~~ ~~tyło lat a człowiek jeszcze teraz nie może skupić się, żeby to~~ ~~wszystko opowiedzieć. Po tylu latach nie można sobie wszystkiego~~ ~~przypomnieć.~~

Na Buchciewani byliśmy przez miesiąc. Jak wyszedłem ^{tam} z tego niby-szpitala to ledwie żyłem. ~~xxxxxxxxxxxx~~ Tam ~~xxxxxxxxxxxx~~ ~~xxx~~ była komisja i mnie dali drugą grupę - tak jak wielu innym. I szykowali ^{nas} do okrętu. ~~Idzi!~~ Pędzili do łaźni ~~Idzi!~~ i golili brzytwami głowę. Wszyscy byli czerwoni, pokaleczeni - to straszne golić głowę brzytwą. Do mycia nie dali wody - tak tylko człowiek rozmasał się i szedł. Dwa dni szykowali nas do okrętu. ~~Okręt~~ Na Sachalin plynie. ~~i tam się załadowuje~~ ~~Oni~~ ^{ty} węgiel brali, chleb brali, ~~bo to~~ się plynie sześć dób. Były dwa okręty: Buchciewanij i Nachodko. Jmotysze mówią, że jeden z tych okrętów jest ich: zboże nim wozili, cielaki. ~~Tam~~ ani okna nie ma ani nic.

Ja się położyłem na samym dole. Bo w ogóle ledwie żyłem, a okręt jak plynie to idzie tak jak gąziec na jakąś górę, a po

Bez przyzwyczajenia ~~xxx~~ ^{nie} można było w ogóle stać na tym okręcie. ³² ręce. ^{nie}
tem do dołu. ~~Morska choroba.~~ A jeżeli człowiek umrze to do nogi ^{z xxxxxxxx numerem,}
przywiązują kawałek deski, (nazywają to birka) i wyrzucają od ra-
zu do morza. Nigdy nie wiozą trupa na okręcie. A deska dlatego
że jak ~~xxxxxxx~~ trupa gdzieś na brzeg wyrzuci, to jak go
ktoś znajdzie, żeby wiadomo, było kto on jest i skąd pochodzi.

Jechaliśmy osiem dób. ~~Raz w nocy strasznie trąbił jakiś okrę-
tę, chyba zepsuty był i oni go podczepiali żeby go ściągnąć, czy
coś.~~ Chleba mieliśmy na kilka dni. Zupy oni tam gotowali ale
ja jej ani razu nie jadłem ze względu na to kiwanie. Jeden z na-
jomy z mojej miejscowości dał mi kawałek cukru, miałem sól i
tylko z tym przeżyłem całą tę podróż z Buchtywnii do Magadanu.

W Magadanie wyładowywali nas może pięć godzin. ~~xxx~~ To był
październik 1948 roku. Ustawiali nas po dziesięciu i prosto
pędzili ~~do Magadanu~~ do łaźni. Tam wszystko trzeba było zostawić,
całe ubranie. Tam byli Estoncy, Łotysze więźni prosto z domów,
(oni przyjechali z walizkami, tam mieli swetry, nie w swetry -
wszystko musieli zostawić). A po drugiej stronie tam dawali albo
watówki albo buszłaki. A zamiast walonków dawali takie watowane
coś. Straszne. Bo to było zimne a zima nadchodziła.

Jak ja wtedy szedłem, to w oczach ciemno było. Byłem po cho-
robie, tej dezynterii, poza tym tyle dni nie jadłem. To jak
szedłem, to jednego stuknąłem, to drugiego.

Dali nam czterysta gram chleba razowego. Był on twardy jak glina,
ale zjadło się. Jak się dopadło do wody, to piło się i let tylko
było można. Tylko było jedno pragnienie: napić się wody.

Kąpaliśmy się i ubierali, to trwało pięć godzin. Dostaliśmy
wszystko nowe. Ale sam łaźniar od łaźni był jakieś pięć kilomet-
rów. I tam nas popędzili.

Łaźniar miał może dziesięć hektarów. To wszystko drutem ok-
ręczone, ~~xxxxxxx~~. W tym łaźniarze były dwa baraki jeszcze okręco-
ne drutem. W obu po pięćset osób. Jak nas przyprowadzili to da-

li nam takiej czerwonej słonej ryby, nazywali ją harbusza. Człowiekowi chciało się słonego, zjadł, a potem pragnienie- tylko wody. Dopóki woda była ^{to} jeszcze. Ale później woda wyszła. Krzy-
czą: "Naczelnik dawaj wody!". A on mówi "Pojeżdżem jeszcze raz ^{po wodę}
wypędzisz wszystkich na podwórko i ^{ciocie pić} po jednym będzie" /?/.
Po dwóch godzinach przywieźli znowu beczkę. Wypędzili nas z
tych dwóch baraków i ~~byliśmy~~ puszczają po jednym. Ja
jak dopadłem do tej wody jako może dwudziesty, to wypilem pięć
litrów ~~wody~~. Miałem taką ~~puszkę~~ miskę zrobioną z amerykańskiej
tuszonki, tam litr zupy wchodził, to wypilem pięć tych misek.
~~Myślano się~~ Myślało się: albo wykończy
się ^{utonie} szybciej, albo co? ~~Woda~~ Woda była zimna. Ale nie czułem się
po tym ani gorzej ani lepiej.

Na drugi dzień podchodzi do mnie taki Zacharow, jeszcze
był z Rosji /Rosi?/ i mówi: "Janek, czy chcesz iść do roboty do
drugiej zony? Tam potrzebują cieśli". Ja mówię: "Jak chcesz, ale
ja ledwie żyję". A on mówi: "To nic, ja ciebie zapiszę". I zapis-
sali nas dwunastu ludzi.

Na drugi dzień nas tam zaprowadzili w raboczny zonu. Pokoik
tam był trzy na cztery metry, mieliśmy tam spać i pracować.

Na Magadanie czy na Kołymie była kapusta- mniejsza niż nasza
około dziesięciu centymetrów. Tę kapustę się obierało, zielone
liście były dla ~~nie~~ więźniów, a środek, ten biały, dla och-
rany, dla wolnych. ^{butami gumowymi} Kapustę się ubijało ~~nie~~ nogami, były takie
silosy w których ona była. Kapusta była bardzo ważna bo tam
chorowało się na cynge. Zęby się tuszały, nogi gniły, w nogach
się robiły takie jamy. Na cynge dawali też ~~tak~~ wywar z takich
krzaków, oni je nazywali słaniek, (to tak jak sosna, nawet zapach
podobny miał). ~~Obrywali~~ Obrywali to, gotowali i dawali
ludziom po szklance przeciwko tej cyndze.

Tam myśmy byli i pracowali ale tam już było o wiele lepiej.

~~Bo tam "tranzitka" nazwali. Bo~~ Tam bez przerwy samochodami wywozili w głąb Kołymy ~~na~~ ^{na} tak jak już z roboczej zony. I przychodzili jeszcze do nas i prosili żeby pracować w kuchni. W dzień tu się pracowało a w kuchni trzeba było nożami skrobać ^{deski,} podłogę, żeby była czysta. Pięciu nas skrobało. A potem na każdy barak trzeba było policzyć śledzi, bo przeważnie na śniadanie dawali śledzi.

W czasie letnim, nawigacyjnym, jak okręty chodziły to tam było przeważnie dwanaście, piętnaście do dwudziestu tysięcy ludzi. Jednych przywozili, ~~na~~ ^{na} ~~Kołymę~~ drugich odwozili z Kołymy. Ci odwołani z Kołymy byli straszni - to "samoróby", ci co się samookaleczali, odrywali sobie rękę, nogę. Oni tak ratowali swoje życie. Zanim to się zagoiło, to leżeli w szpitalu, żeby tylko nie pracować, żeby przeżyć, przedłużyć sobie przez ten szpital życie. Wyroków za te samookaleczenia chyba nie dodawano. Wywożono ich gdzieś w cieplejsze miejsca, ~~do Kazachstanu~~, mówiono się "na macierik", do Rosji, z powrotem do Chobarska. A gdzie dalej to nie wiem, po całej Rosji ~~w~~ ^w różwozili. Z tej Buchtywani wszędzie wywozili, i do Kazachstanu. ~~Najzdrowsze~~ ^{Najzdrowsze} ~~Najzdrowszych?~~ to na Kołymę. Ix politycznych na Kołymę.

^{Uzied} Tych samoróbów ~~to~~ sporo było Polaków. Znam jednego, młody chłopaczek, spod Lidy, to obwiązał sznurem i zapalnikami nogę. Zapalił i całe palce mu oberwało. On po prostu ratował swoje życie.

W czterdziestym ósmym roku oni jeszcze nie ^{rozróżniali} ~~rozróżniali~~ ^{co myśleli} politycznych i niepolitycznych. Zaczęli ^{wybierać ich} ~~rozróżniali~~ ~~tych politycznych od złodziei~~ w czterdziestym ósmym albo dziewiątym roku.

Tam byliśmy od września. ~~Do~~ ^{Do} ~~koniec~~ ^{koniec} ~~grudnia~~, zaczęły się ~~już~~ ^{już} ~~przymrozki i zimno~~. Jeszcze przed grudniem ~~w~~ ^w ~~stołowiec~~, ~~w~~ ^w ~~roboczej zonie~~ ~~poznajem~~ ^{poznajem} Polaków, którzy tam byli już po kilka ~~lat~~. ^{lat} przywieźli z Workuty siedemdziesięciu profesorów. Z wy-

głodu każdy stary, z brodami. Ja siedzę koło stołu, jem, a oni mówią: "Ty znajesz, ~~my~~ tyle lat byli profesorami. Tyle witaminów jest w głowie śledzi!" I oni całe te ~~głowy~~ jedli. No co mają mówić? Oni głodne. Z tego głodu. Takie ludzie. Oni byli sądzeni z trzydziestego piątego czy którego roku. I to ^{takie} inżynierzy i do czego dorobili się? ~~Ale~~ Kto uwierzy jeżeli nie widział?

Tak to było do grudnia. A mnie prawdopodobnie już wcześniej gdzieś tam wzywali na wywóz do kopalni ~~na te, jak oni nazywają~~ pryski, do kopalni złota czy uranu, ale nie mogli mnie ~~zax~~ znaleźć. Pod koniec grudnia znaleźli tę naszą brygadę, przylecieli i zaczęli ładować do samochodu. Ale kiedy ja przyszedłem oni już odjechali, innych wzięli a mnie nie. ~~I od tego czasu już~~ ~~więcej nie odsyłali w głąb Kolyany.~~

W czterdziestym ósmym roku w grudniu oni zrobili bierłach, to był skrót od czegoś, taka nazwa. Oni nam wtedy dali numery. Ja miałem ~~xxxxxxx~~ H-31. Od czego oni brali te numery? Może według tego jaki okręt przychodził? I wtedy odłączyli nas, ~~k~~ jak oni mówią, politycznych, ~~na~~ do oddzielnej zony. Tam było chyba pięćdziesięciu Polaków. Oni powiedzieli, że niepolitycznym będą płacić pieniądze, a nam, politycznym - nie. ~~Ile za to myś~~ ~~my skorzystali. Całą zimę nas od grudnia...~~

Ja jeszcze miałem taką możliwość tam: chodziłem do kuchni i pracowałem. A jak do kuchni się pójdzie i popracuje to tam dają - - na pięć ^Y przykład - wiadro kaszy. Najlepiej jak była owsiana, bo owsiana to najgęściejsza - i wiadro herbaty. To tam już można było ~~na~~ najść się do syta.

Numery mieliśmy na czapkach, na ~~prawym~~ kolanie / wyrzynane był w materiale na spodniach/ i na plecach. To był taki numer pięć ^Yna dziesięć. Takie paski. To ~~t~~ trzeba było przyszywać sobie tak jak Żydzi za Niemców nosili gwiazdę to my musieliśmy nosić to. Tam było najwięcej Polaków i Ukraińców - więzionych na tle

politycznym. Złodzieje co roku mieli amnestię, ale dla nas amnestii nie było. Jak osiem lat przesiadzałem to żadnej ym amnestii u nich dla politycznych nie było.

Jak chodziłem na kuchnię, to jak były śledzie, ~~to~~ kilka tych śledzi ^{zjeść}, nawet bez chleba, a potem wodę ^{zjeść} - i nic. W ogóle od tej wody polepszyło się trochę. Tyle wody wypić... Mogłem już trochę jeść. Ale jak chodziłem do kuchni dawać tych śledzi, potem patrzę - u mnie na nodze postawisz palca - dziura. Takie opuchnięte już nogi były. Rzuciłem już chodzić na tę kuchnię. Bo, myślę sobie, wykończę się szybko.

W roboczej zonie była stołówka. I nam dali takie talony - na obiad, śniadanie. Tam poznałem dużo Polaków którzy już tam byli rok czy kilka lat. Oni bez konwoju nawet chodzili do Magadanu i pracowali. Jak dowiedzieli się, że ^{my Polacy} ~~te~~, to przynosili kaszy, jedzenia - tam, można powiedzieć, już ja żył. Tyle że to postne wszystko. Jesz - oczy jadłyby dalej. I głodny. Nie mógł najeść się.

~~Jak to wszystko zapamiętać? Gdyby człowiek jakieś notatkę wtedy robił! Ale to niemożliwe. Bo ^{gdziekolwiek} się wychodzi - od razu przeszukują kieszenie, wszystko. Ale co by nie robili - to ludzie i tak jak te mrówki. Na wszystko jest ~~xxx~~ sposób. Na przykład ktoś miał kożuch, wziął sznurek, worek, podwiązał worek kartofli sobie z tyłu, oni z przodu szukają a on z tyłu ~~xxx~~ na woreczek z kartoflami.~~

Ja jeszcze chodziłem żeby zapracować na kawałek chleba, na coś do zjedzenia. Dogadaliśmy się z tymi, którzy nas w tej zonie pilnowali, żeby nas wypuszczali do drugiej zony do pracy. I kiedyś tam przywieźli takich karczów, nie grubych, do rozła dowywania. A mróz był chyba ze czterdzieści stopni i wiatr. I jak mnie schwyciło zapalenie w oku, strasznie kłóło, to po kilku godzinach mnie już za ręce przyprowadzili.

Za te ochotnicze wyjścia do pracy miałem tylko tyle, że mi kaszy dawali, bałandy. Bo człowiek głodny jak leży bez roboty, a chce się jeść...

Tak zrobili tej bierłachy, jak numery dali to wszystkich zamknęli do jednej specjalnej zony. W każdym z baraków ludzie leżeli jak śledzie. I pod komendę tylko można się ^{było} przewracać, bo leżeli bokiem. Na podłodze całej też leżeli. Tam ^{były baraki} ubi ^{też stały} wkacze, te beczki ~~też stały w tych barakach~~. I tam po tej podłodze cały czas chodzili. Na tej podłodze leżał przeważnie naród ^{albo} najszabszy - Łotysze, Estońcy, Litwini. Ja sam leżałem na pryczach. Ale co z tego, ~~xxx~~ kiedy jak wstaniesz, to w piersiach boli.

Z tym zapaleniem w oku ~~poszedłem~~ do lekarza. Oni temperaturę zmierzili, miałem 39 stopni, położyli mnie w oddzielnym baraku i też na gołych pryczach. Dwa dni leżałem ~~śledzie~~ ^{śledzie} ani lekarstwa mi nie dawali ^{nic}. Leżałem, leżałem, potem chyba jeszcze podniosła mi się temperatura, byłem prawie bez pamięci. Wzięło mnie dwóch pod ręce i zaprowadzili do szpitala. Tam był w tej zonie taki szpital wydzielony - kilka baraków. Zaprowadzili mnie tam i położyli. ~~Ale~~ ^{lekarstwa} żadnego. Tam ludzie umierali ~~xx~~! Napatrzyłem się. Najgorzej było jak koło mnie leżał Łotysz ~~xx~~ umierał ~~xx~~ zostawiał dwoje dzieci i prosił, żeby przekazali, żeby żona patrzyła o te dzieci. ~~te wszystkie~~. A oni nie dawali żadnych leków, bo nie mieli.

Jak ~~umarłych~~ ^{ego} wywozili za ~~zonę~~ w ~~Magad~~ ^{Magad} anie to musieli ~~xx~~ go siekierą uderzyć w łeb, żeby stwierdzić, czy na pewno jest umarły. Bo zdarzały się wypadki, że zamiast umarłego uciekał zdrowy. Uciekał za ~~zonę~~. Pewnie nigdzie dalej nie mógł, ale chociaż parę dni był na wolności.

Ja z tą chorobą leżałem cały miesiąc. Na zapalenie płuc. Na gołych deskach. Mało kto stamtąd już wychodził. Nie wiem czy mi dwa razy jakieś tabletki dali. Bez żadnych leków, bez żad

nej opieki, na żakiej desce.

Po miesiącu mnie wypisują. To był już czterdziesty dziewiąty rok. Wtedy jeszcze nie oszczędzali ludzi, ~~ludzi była tam masa, im wcale nie zależało na ludziach, im nigdy nie zależało na ludziach.~~ Oni ^Mpowili tak: "Nawet jak ukończysz srok to musisz się wykończyć. To wykończysz się później". Jak w czterdziestym dziewiątym zawieźli nas dwa i pół tysiąca ludzi do kopalni parę setek, to zostało nas po roku ~~jak mało,~~ ^{to} musieli drugim turnusem nas uzupełnić. Nie było dnia, żeby tam nie było to zabitych to skaleczonych. ~~Bo te żywą siłę brali.~~

Tak mnie po miesiącu wypisywali ~~to xxx~~ wprawdzie czułem się trochę lepiej, ~~sk~~ gorączka trochę ~~spadła~~ spadła, ale czułem się bardzo słaby. I zdawało mi się, że zgadłbym wilka. Nie wyobrażacie sobie, jak po zapaleniu człowiek jest głodny. Jadłby tylko.

A nas, bierżach, zaczęli pędzić w góry po ten słannik, po te korzenie. Tam śnieg był do pasa. Ja raz taki słabiutki tam poszedłem. ~~xxxxxxx~~ Trzeba było takie krzaki nieduże - wziąć i nieść do stołkówki i palić. To podobne do naszego jał owca.

na trzech dniach
Tak jeden raz tam poszedłem ^{na drugi raz} ledwie przy szedłem, to ^{się} schowałem pod prycze, pod ^{te} nary. Nie ja jeden taki cwany byłem, inni też. ^{na to} że ^{nie} słabości, ^{ale} ~~wszyscy~~ ⁱⁿⁿⁱ też byli za słabi. ^{jak} ^{znajdę} wyciągnę, ^{za} ^{nozę} ^{ciągnę} żeby ^{szli} ~~wypędzali~~.

Tam trzeba było chodzić codziennie. Chodziliśmy już dwa tygodnie, aż jeden Łotysz czy Estoniec - nie pamiętam, został ^{u niego} i chodził gdzieś ^{tam} ^{aż} zaszedł do naczelnika żagier, do mieszkania, żeby on dal mu jeść. ~~krzkuje się, że on uciekł,~~ ^{że on uciekł} a oni nie wiedzieli, bo liczyli i się zgadzało. Wtedy narobili szumu i ustalili, że nas, politycznych, nie będą do tego wysy-

zać. Już nas nie brali tylko tych złodziei, tych co nie należe-
li do bierżachów, nie mieli numerów. I tak nam się polepszyło.
I byliśmy tam od tego grudnia do dwudziestego maja.

Tam byli Polacy. My wszyscy między sobą już się znaliśmy.
Za nami był też ~~taki~~ ~~lagier~~ ~~kobiety~~. ~~Tam też był taki lagier~~ ~~k~~
~~kobiety~~ było tam kilkanaście Polek, były Ukrainki. Nasze chło-
paki tam zaczęli się przepisywać z Polkami, taka znajomość.
Nie wiem czy katolicka czy grekokatolicka. Dość, że
była kiedyś Wielkanoc. ~~xxxxxxx~~ ~~xxxxxx~~ ~~x~~ była zupa. Kobiety przed
Wielkanocą nie jadły tej zupy i ~~xxxxx~~ zaprosiły nas żebyśmy
przyszli z beczkami do nich po tę zupę. Te biedne kobiety patrzy-
ły jak my sobie ponalewaliśmy w miski zupy - chyba po trzy miski
tej zupy zjedliśmy. A potem jeszcze beczki od nich wzięliśmy. A
one nic nie zjadły.

Na punkcie przerzutowym w Magadanie byliśmy oddzielnie od
innych więźniów ~~z~~ zrobili ~~ten~~ bierżach. W barakach mieszkało po
pięćset osób. Było tak ciasno, że na podłodze też byli. Na
dwór ludzi nigdzie nie wypuszczali tylko na ~~xx~~ śniadanie,
obiad i kolacje. Tam i wody nie było, nic. Ludziom było tak
ciężko, że po prostu krzyżowali, żeby gdzieś ich wywieźć na
roboty. Bo bezczynność była straszna. Jak położysz się, to ca-
łe piersi duszą się, oddychać człowiek nie ma czym. Umierali
z tego wszystkiego. Bo tam było straszne zagęszczenie, w ogóle
nie było gdzie podziać tych ludzi. Naty- to były gołe deski.
Pójdzie się na śniadanie i znowu się leży. Taka była cała zima.

Aż przyszedł maj czterdziestego dziewiątego roku. Oni
wtedy zaczęli już organizować wywiezienie nas z Magadanu. Prze-
rzucali samolotami. Do samolotu brali po dwadzieścia cztery oso-
by. Ludzie siedzieli sobie między nogami, jeden między drugiego.
Konwój ~~stał~~ ~~koło~~ ~~pilotów~~, trzech bajcowów. A myśmy nie mogli po-
ruszyć się, były okna z dwóch stron, ale myśmy nie mogli obró-

cić się do drugiego okna. ~~Max~~ Widzieliśmy jak oni jeszcze ładowali kartofle (dla siebie), ~~z Magadanu w głąb Rosji~~ ~~xxxx~~ Kołymy.

Lotnisko było ~~xx~~ aż w ~~Siejezanach~~ Siejczanach. To był maj, po dwudziestym maja. Nie można było inaczej niż samolotami bo rzeka Kołyma w maju jeszcze była zamrznięta, jeszcze lody nie ruszały, ~~ani~~ samochodami też nie można nas było przewieźć. Opowiadali że z ~~Magadnu~~ Magadanu do Siejczan ~~u~~ jest siedemset kilometrów. Na to lotnisku odbywały się przerzuty z Ameryki i Kanady. Tam lądowali piloci amerykańscy i kanadyjscy, a w głąb Rosji już dalej lecieli piloci rosyjscy. ←

← Ludzie opowiadali, że na Kołymie jest strasznie, bo tam żadnej władzy - tajha prokurator - ale w czasie wojny tam jedli biały chleb. Z Ameryki. Całe zaopatrzenie było z Kanady i z Ameryki. Zresztą później, jak pracowaliśmy w kopalniach, w wodzie, to mieliśmy amerykańskie kombinezony, ~~zresztą~~ podarte, bo już stare.

Ja słyszałem, że Ameryka po wojnie żądała, żeby Rosja oddała Kołymę na pięćdziesiąt pięć lat. Stalin nie zgodził się na takie coś i oni wtedy zerwali stosunki. I jak z Ameryki raz przywieźli kartofle to Rosjanie wrzucili je do Morza Czarnego. O tę wyspę czy półwysep, Kołymę im chodziło. Bo ~~na Kołymie~~ ^{na Kołymie} ~~nie ma~~ ^{nie ma} ziemi uprawnej tylko góry. A w każdej górze ~~xxxx~~ ^{niektóre} minerały. Najwięcej tam złota, uran i ten kaścielit.

W samolocie wymiotowaliśmy. Tam był takie dziury bezpowietrzne, nagle pięćdziesiąt metrów ~~je~~ ^{je} leciało się w dół. Jak ~~tam~~ ~~xxxx~~ ~~przylecieliśmy~~ to ciężarówki tam już stały i rozwoziły nas. ~~Przeważnie~~ ^(z Magadanu) Bierlachowców, tych z numerami ~~dali~~ ^{przeważnie} wszystkich na łazo.

Łazo to taka kopalnia kaścielitu. A ~~oprócz~~ oprócz tej kopalni była fabryka, która przerabiała ten metal. Piryt, to ruda żelaza, to im było niepotrzebne i to wszystko z wodą spływa-

ło.

Jak nas przywieźli na łazo to widok był straszny. Ludzie w kopalni czarni, wymazani. Potem dowiedzieliśmy się, że tam nie było czym się umyć. Ludzie wychodzili z kopalni caży w tym piachu.

Zimą ludzie przynosili sobie ^{z kopalni} drzewo do opalenia pańaków. W kopalni drzewa było bardzo dużo ^{by} z drzewa robili takie razt-
rieży ~~w kopalni~~, drabiny. Łaziło się po tym. To się robiło tak, że młotkiem kuło się skałę, z jednej strony i z drugiej, zabiło się i nawet jak odstrzelowano potem rudę czy coś, to wiele tych drabin to przetrzymywało. ~~Niektóre nie wytrzymywały, ale/ inne tak/~~ Ci co chodzili za tym nazywali się krapilszczyki.

Weszcze przedtem, na drugi czy trzeci dzień po przyjeździe mieliśmy komisję- co, kogo, gdzie przydzielę, do jakiej brygady. Najzdrowszych robili wiertaczami, to się nazywało borusik. Taki borusik nie wytrzymywał przy wierceniu więcej niż dwa lata. Po dwóch latach u-mierali. Bo tam nie było żadnych masek i wiertacz połykał cały ten kurz. Bo ten kastaeryk jest szkodliwy na płuca. Później, w ostatnich latach to oni zastosowali ^{(wercen' z/} wodą, już później tego kurzu nie było. I nikt nie chciał iść do tych borujsczyków. Bo ludzie widzieli. Każdy wiedział, każdy mówił. Ludzie po prostu niknęli w oczach, robili się nie do poznania, jak paluszki. Zdrowe chłopaki, ważące osiemdziesiąt kilo czy ile- potem ważyli pięćdziesiąt, czterdzieści.

Jeżeli taki człowiek już ledwie żyje to mu dawali wtedy takie ope, na miesiąc. Miesiąc nie pędzili go do roboty. Karmili nie za bardzo takiego, ale jak człowiek młody, to poleży trochę i poprawi się i z powrotem do tej samej roboty.

Ja znalazłem się wśród takich stratieliej. Zrobili taką brygadę z dwunastu ludzi. ~~Jak pierwszego dnia zawieźli nas do/~~

~~Kopalni to był straszny widok.~~

Brygadziści był taki Isaak Isakowicz. U nich to nazywało się dziesiątyj. Brygadziści czy majster- taki majster. I nam on pokazywał co my mamy ~~zbiierać~~ zbierać i jak zbierać. To była ruda błyszcząca, ten piryt, miedź w tym i ten kastieryt. Ten kastieryt jest taki że jak żyły szły to miał centymetr grubości. Były też mniejsze żyłki. Tak go świdrowali i zostawał. A my my mieli wybierać to co porzucone. Po tych skałach, po tych p ustych blokach, łaz i liśmy, musieliśmy wybierać ze skał, co tam zostało, ze scian wykuwać. A on siedział i nam cały dzień pokazywał. I ciągle mówił- ten kawałek niedobry, ten niedobry, ciągle coś odrzucał. A zorientowałem się, że tu coś nie tego i z powrotem te kawałki zacząłem zbierać. A o n: "ten dobry. Ten dobry" Skapowaleń się, że te wszystkie kamuszeki to wszystko jakiś metal jest. I m On też się nie orientował czy to dobre czy nie. ~~Musieliśmy zbierać taki jest do worka, a potem wysypywać się~~ ^{do} do wagonu. W tych wagonietkach było ~~do~~ osiemset do tysiąca kilogramów.

Te kawałki wyglądały tak jak siarka i miały taki zapach jak siarka w zapałkach. I błyszczące. Był taki kamień, jak oni mówią "paroda", też podobny, tylko lekki. Najwięcej było w tym pirytu. Ale im to nie było potrzebne, bo mówili, że na Uralu czy gdzieś to oni ten piryt koparkami kopali. Był jeszcze taki metal co żarówki wyrabiają, takie włosa - to też tego nie chcieli.

Tego roku oni zrobili na łazo fabrykę. My dziennie, jak wybieraliśmy wagonek to już dobrze było. Na razie tej fabryki nie uruchamiali tylko robili zapasy. Tam były takie maszyny, nazywały się młyny, te kamienie kruszyły na mąkę, na proch. Potem puszczały to na takie taśmy i na stoły. Stół miał cztery metry długości i półtora metra szerokości. Nabity był takim rodzajem gumoleum a na tym nabite były jeszcze listewki. A jak na to szła ruda, woda wszystko zmywała. I najpierw szedł piasek, potem

ten piryt a na końcu ten kaszieryt sam. Tam wiaderka stało i do tego wiaderka wszystko spływało. Ale to małe kropelki, można powiedzieć.

U nas na tej kopalni było dwa tysiące pięćset ludzi, razem z personelem. Personel to też byli więźniowie. Administracja to też byli zakłuczeni. Tylko ochrana, bajcy, ~~za~~ naczelnik kagiera to byli ludzie wolni. I jeden lekarz. Pozostali lekarze to więźniowie. O jednym mówiono, że nawet był jako lekarz w Oświęcimiu. To był Rosjanin. W Oświęcimiu Rosjanie też byli - własowcy czy jak.

Najgorzej mieli ci, co pchali wagoniki. Do wagoników wchodziła tona czy osiemset kilo rudy, a potem te ~~kozy~~ były zawałone piaskiem. I z tego sypało się, ~~i oni co raz to po ziemi pchali~~ ^{musiał pędzić}. Tylko jeden musiał pędzić. Pędziło się tę wagonkę kilometr, może dwa kilometry. To było strasznie daleko. Przez tych dwanaście godzin tylko kilka tych wagonów, ~~one się nazywały japońki~~, można było przepędzić.

Ludzie co i raz dochodzili, to znaczy wykańczali się /stąd powiedzenie "dochadziaga"/. I jak przez rok pracowali w kopalni, to potem już tam trzeba było dać nowy kontygent. Tam było gorzej niż na froncie. Nie było dnia, żeby nie wynoszono albo trupów a albo poranionych. Bo brali żywą siłę. Nie było żadnego bhp, nie patrzyli, że tam z góry lecą kamienie, wszystko się wali. Stępli wprawdzie używano... Tam były takie horyzonty, jak oni mówią. Jeden od jednego - pięćdziesiąt metrów. Dwa metry grubości zostawało tej całej rudy, tego wszystkiego. Oni nie ruszali, wagoniki po tym pędzali, takie twarde. A pięćdziesiąt metrów prześwidrowali i to wszystko, ... Takie bloki, jak oni nazywali, pięćdziesiąt metrów, jak żyła idzie.

W tej kopalni zorientowałem się, że tak jak u człowieka ży-

ły, tak i u nich takie żyły. Była jedna, tak jak oni mówili, serce samo -: siedem metrów szerokości. ~~Wszystkie chlebki były~~
~~niekiedy były trzy, cztery, pięć~~

~~Oni mieli takie chleboreski. Przypinali takimi małymi kawałkami, jak zapalki, żeby była waga chleba. ~~Wszystkie chlebki~~~~
~~żeby było czterysta gram czy pięćset gram.~~ Powiadali, że kiedyś Lenina zapytano, co jest najsmaczniejsze na świecie. A on powiedział, że chleb dla zakluczonego. I to prawda. Chleb to jest wszystko. Zapach chleba. Teraz ludzie jak nie zjedzą kawałka mięsa, to mówią, że są słabi. Tam jak się przez dzień, dwa trzy nie zje kawałka chleba, to już nie można ani chodzić - wycieńczony ze wszystkim. Tylko chleb. Może tam klimat był taki zirowy, że ten chleb trzymał. Po tutaj nie. Ja sobie nie wyobrażam, że by człowiek mięsa nie zjadł w tydzień chociaż raz. A tam w ogóle mięsa nigdy człowiek nie widział. Oni dawali konserwy na stołówki, jakieś porcje dla każdego były przewidziane, ale tam nikt tego nie widział, bo ochrana przychodziła tam, kucharze, (co ci) pomagali i nigdy w tym kotle nie było widać, żeby tam jakiś tłuszcz był. A ile tam było ludzi niedokarmionych! W Irkuckiej Obłasti brygada dwudziestoczworoosobowa wyłącznie kopała jamy i zwalała tam trupy - tych, co umarli z głodu. W czasie wojny - wiadomo, Oni nawet dla żołnierzy nie mieli jedzenia, a co dopiero dla więźniów.

Byli tam Polacy, którzy, jak wojny wybuchła, nie chcieli iść walczyć z Niemcami. I ich dano do tych obozów, po dziesięć lat wyroki. Z mojej miejscowości było trzech w rosyjskiej armii i potem oni wszyscy byli sądzeni. Oni byli wcieleni do rosyjskiej armii, bo to nawet myśli wtedy nie było, że ~~xxxxx~~ będzie polska armia w Rosji. Ich wzięli do rosyjskiej armii w czterdziestym, a w czterdziestym pierwszym wybuchła wojna z Niemcami. I oni nie chcieli walczyć bo ich pędzili strasznie, a który był słaby

to może nie chciał uciekać - i potem łapali i wsadzali do więzienia. Ale im trzeba było pracowników, którzy by te wszystkie czółgi robili, a ~~je~~ najwięcej tego na Syberii produkowali. Ja nie wiem, dlaczego tylu jeszcze ludzi było w tych obozach z czterdziestego pierwszego roku - i to żołnierzy, którzy w ruskim wojsku byli.

Ludzie pracowali za darmo, tylko za ten kawałek chleba. Teraz tysiąc złotych nie tyle wart co ten kawałeczek chleba. Jeżeli w kopalni wyrobiło się ^(sto pięćdziesiąt procent) normę, to dawali nawet kilogram chleba. Ale co ~~z~~ z tego, skoro nie było do tego zupy. I to wszystko głodne chodziło. Zjesz kilo, a oczy jeszcze jadyby i jadyby. Potem na Kołymie dawali "zaczoty". Jeżeli ktoś wyrobi sto pięćdziesiąt procent ^{normy}, to będzie ~~xxxx~~ nawet dzień ^(dwa tygodnie) za dwa. Ale nikt ^{o to} nie wierzył. Ludzie pracowali tylko aby tak - aby wyrobić tę obowiązkową normę, sto procent i dostać sześćset pięćdziesiąt ^{es} gramów chleba, aby żyć.

Ale dobujali ludzi moralnie. Jak wypędzali do tych kopalń to liczyli kilkanaście razy, ~~potem~~ jak przychodziło się z powrotem to dziesięć razy liczyli, ~~jakxxxxxxx~~ Często się nie zgadzało, bo gdzieś jednego wypuścili, to potem nie wiedzieli gdzie go wypuścili, a musiało się zgadzać - i to pokilkanaście ^{as} godzin ludzi stali i oni ich liczyli. Latem - to jeszcze. Ale zimą, na takich mrozach. Ja sam miałem ^o podmrażane nogi, ludzie też.

Ludzie obrywali sobie ręce, nogi, żeby nie pracować, ratować swoje życie. W kopalniach mieli takie sznury, to tak zakręcali - za nogę, za rękę, za palec - aby oberwać i nie pracować, iść na chorobowe.

To, ile się dostawało chleba, zależało od brygadzysty - jak napięsze. Czy wstawi więcej lipy czy nie. Bo przecież jedną robotę można dziesięć razy wpisać. I tak było. Bo musowo człowieku dać kawa

łek chleba , żeby on żył, nie umarł od razu.

Weszcze jak byliśmy w Rosji na samych początkach, w Carzie, to my zrobiliśmy tam jedną brygadę z samych Polaków. Nas było dwudziestu czterech. Ale brygadziście był Rosjanin, Paraszkura , lejtnant rosyjski. Też miał dziesięć lat^{in polu}. Ale on nas wykończył w ciągu dwóch miesięcy. Bo ~~dział~~ wpisywał nam najmniejsze porcje chleba, trzysta, czterysta gram. A myśmy pracowali po dwanaście godzin i nie wyrabialiśmy planu. A innym wpisywali więcej. Oni tak specjalnie robili : oł, wszystkie Palaczki zebrali się i ich trzeba umorzyć. Oni Polaków nienawidzili. Tam bardzo dużo było wojskowych. Oni strasznie byli na Polaków złe, a my na nich. Oni mówili, że jak przechodzili przez polskie ziemie to z nimi źle się obchodzono, wspominali jeszcze nas sprzed pierwszej wojny światowej i że pod Warszawą daliśmy im w kość, rodzice ich jeszcze im opowiadali. Ale byli też i dobrzy Rosjanie- jak wszyscy ludzie wszystkich narodowości. Myśmy tam dwa miesiące pobyli i wszystkich nas potem porozwozili na te op, po tych, jak oni mówią, sowchozach. Bo chleba po trzysta gram, a zupa to sama woda.

~~Na Wołynie był taki okres, że nawet zrobili taki zespół - wychodzą na rozwoły te, grają. Przychodzi brygada, która ma najwięcej procent czy co- znowu spotykają ją i grają.~~

~~Opowiadali potem, że na Wołynie kiedyś byli takie czasy- nie wiem, w którym to roku, że jak przyjeżdżał jakiś generał czy coś, to jak które normę wypełniali, to też tam ich zabijali. A które drugi dzień, jak które nie wypełniali, też ludzi wybijali. Ale to przy nas tego nie było.~~

Wak nas wypędzali do kopalni, to wszyscy szliśmy po pięciu i pod rękę. Jedna ręka , lewa, musi być z tyłu, żebyś ty się nigdzie nie poruszał. Panwoj krzyczy, że bez upraszdienija szach

w lewo, szach w prawo i od razu strzela. Jak tylko coś gdzieś w bok, zastrzeli ciebie, nie nie odpowiada. Po taki u nich rozkaz.

Jednego razu pędzili nas do kopalni i komary były straszne. ^{Jeden z} tylko machnął ręką, ^{zły} komara odpędzić, ^{ten z konwoju} zaraz zobaczył i zaraz ^{on} wywołał, od razu kajdanki nałożył i ^{zmuten} musiał iść w kajdankach. ~~Do to tylko pod ręce chodzili.~~

^{kim} Kto nie był - to nie uwierzy. Ja sam, to co przeżył i ludzie przeżyli - to nie uwierzę teraz. Jeżeli pięćdziesiąt stopni i pod plandeką spać, leżeć - to jest nie do pomyslenia. ~~Fupy tam w tej pałatce tam gotują czy co i przyjsć tam, póki ten kociołek tam, pół litra czy ilex tej wody wleje, póki dojdziesz do tego baraku, weźmiesz, wypijesz i już nie ma.~~

Łagier Łazo to u nas mówili "internacjonał". Ludzie byli wszystkich narodowości z całej Europy. Z Azji - to najwięcej. To wszystko bierłach. Wszystko z numerami. Jak oni mówili - polityczne. Jakie tam polityczne! Byli polityczne, ale jakie polityczne! My, jako akowcy, polityczne takie. Czy my byli takie polityczne? Oni mówili: najwięksi wrogowie Sowieckowo Sajuza. Tyle rbyło. Jugosłowianie, Czesi, Rumuni, Węgrzy, Japończycy, Chińczycy - wszystkie narodowości. Nie mówiąc o Litwie, Łotwie, Estonii. Czesi - tak samo jak my. Jak oni zajęli, to Czesi się sprzeciwiali. Z Jugosłowianinem rozmawiałem. Był taki. Filipowicz. Sprytny chłopaczek, młodziutki, jako partyzant. ~~Oni nienawidzili Rosjan. I wielu Jugosłowian spotykałem. Jeden to był inżynier. Po było też na Łazę. On w Magadanie był. Sam opowiadał. On był konstruktorem Łodzi podwodnych. Oni chcieli, żeby on plany im dał. On nie dał. Wywiezli go na Nową Ziemię. ~~Na Nowej Ziemi~~ A mówiono, że tam człowiek dłużej niż sześć miesięcy pracować nie może. On też tam dwa czy trzy miesiące był, przywiezli go z powrotem. Ale już tylko siedział koło tego baraku.~~

[przypisaniu]
miał około pięćdziesięciu ~~xxx~~ pięciu lat. I mówi: wszystko jedno, ale nie dałem im planu. On był w Magadanie Jak oni się nie zgodził dać im planów to go wywieźli na Łazę i potem na Nową Ziemię. I potem z powrotem przywieźli. ~~I jak on już nie tego~~

Czechów, Węgrów, Rumunów, ^{Niemców} było bardzo dużo. Oni ~~jeszcze z~~ tej armii, walczyli przeciwko Rosjanom. Potem ich sądzili. Nazwali nas "internacjonał" bo każdy ze swojej narodowości zbiera się i rozmawia. Nawet spotykało się Hiszpanów. Bo jak w Hiszpanii rewolucja była w t trzydziestym piątym roku, ~~jak oni~~ między sobą ^{to} wtedy byli tam Rosjanie-komuniści. I komuniści hiszpańscy dali im swoje dzieci i wysłali do Związku ~~Radzieckiego~~ Radzieckiego. I w Związku Radzieckim, po piętnastu czy po kilku latach oni ich posadzili.

Rosyjskie
Najgorzej było, jak dzieci mieszały z dorosłymi. Bo takie dziecko, dziesięć, dwanaście, piętnaście lat-, ~~szkoda~~ jak się dowie, że ktoś ma machorkę, to przychodzi i prosi, żeby dać mu zapalić. + jak się mu nie da, to takie dziecko pada i krzyczy, że zostało uderzone,. Potem ^(ze strachu) przylatują: "Co? Ty malczyka bijesz?" - i do karczeru. Te dzieci były bez matek, bezprizornyje. Tych dzieci dużo było. I ^{to} specjalnie ~~to~~ po tych męskich obozach je dawali.

Na Łazę w kopalni był taki Szaszek, syn inżyniera ze Lwowa. Mówili na niego maminsynek. Spokojny chłopaczek. Ale nie chciał iść do kopalni. Miał jakieś dwadzieścia lat. Zawozili go do kopalni, a on, wszystko jedno wyjeżdżał. Szedł do karczeru. Taki twardy był. On wolał czyścić ustępy. Zimą to kuł. To straszne, bez przyzwyczajenia to nie można. On mi nieraz mówił: "Janek, chodź". ~~to~~ Jemu w tej stołówce dawali kaszy więcej, to on przyniesie, ~~postawi~~ Ale pomóc jemu nie chodzili. Bo to ubra nie potem śmierdzi. Tam do niego chodzili lot, sze, Estońcy, zimą to łomem wykuwali to wszystko. Ochlapie się tym człowiek, a

potem jak to się rozparzy, to smród - to straszne. Ale tej kaszy on mnie często dawał. Jak mnie zobaczył: "Chodź, Jarek, chodź, mam dużo kaszy". ^{ludzi} To on z dziesięć tych misek nabierał, ^{i rozdawał} jak ludzi nie ma to rozdać. ~~Be na kuchni jak tego jest, to było. A zimą, jak ludzie umierali, to on zakręcano je w te trupy w przesciera dło i on je (wywoził i kładł na sanki i) wna konbazę, tak to nazywali. W śnieg tam zawalali bez żadnych trumien, bez niczego. Trumny zaczęli robić dopiero po śmierci Stalina.~~

Dni wolnych w zasadzie nie dawali. Tak raz w miesiącu dali, to trzeba było iść coś sprzątać u tych bajców, nawet nacznia zmywać. Czasem oni mieli jakąś rybę dla psów, to coś skombinujesz czy poprosisz, żeby dali, schowasz kawałek jakiejś ryby lub ukradniesz od psa.

Na Łazo Polaków było co najmniej pięćdziesięciu. Spotykali się na prawierkach, jak oni liczyli nas, dwa razy dziennie. Najwięcej było Ukraińców - z naszej Ukrainy, Łotyszów, Estońców i Litwinów. Najgorzej mieli się Estońcy i Łotysze. ~~Najzdrowszy naród -~~ ~~najwięcej padał.~~ Dla nich trzeba było więcej jedzenia. To wszystko takie zdrowe chłopcy - to padali jak muchy. Natomiast Polacy i Rosjanie to mniejszy naród i wytrwalszy. Chociaż Polacy ~~xxxxxxxxxxxxxxxx~~, nasza inteligencja też nie dawała sobie rady. Do roboty jak ich zmusili to oni po prostu nie dawali rady. Po prostu z wycieńczoną ~~z moralnością~~ bardzo dużo umierało. Mniej odporni byli. Mniejszą mieli odporność psychiczną.

Ze mną był taki Urban. On przed wojną, jak mówił, był nawet adiutantem Piłsudskiego aż dwa tygodnie. ^{był} Potem w Ministerstwie Spraw Kolejowych Wileńszczyzny. Jemu też dali dziesięć lat, ale chcieli żeby on im donosił, co się dzieje w łagrach - o co mówią, co robią. On się na to nie zgodził i do mnie po prostu pisał, mówił: "Ja nie byłem i nie będę". On w tej fabryce w biurze pracował. ~~W~~ Jam Litwin był chlebarescey - tym, który wydawał chleb,

- On chodził do niego ~~Y~~grać w szachy. A jak wracał to od razu przy-
nosił od niego z pół bochenka chleba. A sam, jak dostawał swoją
pajkę to oddawał nam. ~~(Ponieważ)~~ ^{Bo} on fizycznie ^{nie} pracował, to potrze-
bował mniej jęzenia. Ale to zdrowy człowiek, z carskich szkół,
on w Leningradzie się uczył. Miał już koło sześćdziesięciu lat.
~~(prawo nie żyje)~~ On mówił: "Jak przyjdziem, to ja za ciebie
~~(tak się z nim żyliśmy)~~ córkę swoją oddam" ~~(miał tylko jedną córkę)~~. On przeżył. ~~Ala~~
Potem, jak go rzucili do pilowania lasu, pilował ze dwa czy
trzy miesiące ~~to~~ doszedł, wykończył się. Jak go z powrotem przy-
wieźli to taki był wymarniały, że już ledwie chodził. Ale przeżył.
~~(choi nie dawno we życie)~~
Jego szwagier był sędzią w Warszawie. ~~(jemu przysłałi wyzew,~~
~~ja potem mnie jako synowi. Jak przyjechaliśmy to córka już wysz-~~
~~ła za mąż, zrobiła doktorat nawet.)~~

A w tym łazie strasznie dużo było wypadków. Raz byłem cieślą
krapilszczykiem. Było nas dwóch. ~~(oni do góry przebijali osiem-~~
~~dziesiąt metrów, a my musieliśmy zabijać te rozstrzały, jak oni~~
~~mówią. I tam musieliśmy zabijać te dziury po tych rozstrzałach.~~
~~A tam szły rury, bo oni to swidrowali powietrzem. Powietrze z~~
~~góry dawało i z dołu dawało) ^{tam} A gaz w środku trzymał się.~~
~~(gaz od wybuchu dynamitu, takie miścy.)~~
I my dwóch wleźliśmy w ten gaz i straciliśmy przytomność. Było
tak słabo, słabo, ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~, ja myślałem sobie: "Od-
pocznę". Siedzę, a ręką trzymałem się za rurę, ~~to było może~~
~~dziesiątka, ta rura,~~ co dawała powietrze. Myślałem: "Odpocznę, a
potem pójdę dalej". Niestety zasnąłem. Natomiast mój drugi kolega
przeskoczył do góry, potem opamiętał się, krzyczy: "Janek,
gdzie ty?" Ja odezwałem się "Ja już gotowy". Ale jeszcze miałem
przytomność. Zobaczyłem, że na kasku ~~te~~ lampy karbidowe nie świe-
cą się - wyrwane czy co? Ale trzymam się tej rury, a ręka sztyw-
na. On nic nie mógł mi pomóc bo sam tym gazem zatrucił się, ale
szukał pomocy. Ale kto miał mi pomóc? Ludzie słabi, a to ~~trzeba~~
~~było zejść~~ jakieś dwadzieścia, trzydzieści metrów byłem od ~~tego~~

[Przytomnie]

twardego gruntu. To przyprowadził jakiegoś borilszczika - jednego z tych, co rozpruwali. To był Litwin. On przyniósł sznur i mnie na tym sznurze spuszczał. Ale ja już tego nie wiedziałem bo byłem nieprzytomny. Ile tam byłem - godzinę, dwie - też nie wiedziałem. Rękę mi oderwali od tej rury, bo była taka zeszywniała. Spuścili na dół, dmuchali ~~xxxix~~ powietrzem od tych rur - nic nie zrobili. Potem lekarza sprowadzili. Ile to czasu trwało, nie wiem. Mówili, że dali spirytus jakiś, ~~na satyrny~~ I mnie obudzili. Jak długo mnie budzili to też nie wiem. Wrzucili na wagonkę i wywieźli na powietrze. Na powietrzu poleżał - odeszło. Do zony jak pijany poszedłem. To jakaś boska siła. Na tamtym śmiecie już byłem i odczuciłem. Ludzie wykanczali się jak tylko trochę się zatruili gazem. ~~To był gaz od wybuchu dynamitu, taki trujący.~~ A jak mnie zaprowadzili do łagru to nawet zwolnienia nie dali - na drugi dzień znowu do roboty.

~~xxxxxx~~ To było już w ~~pięćdziesiątym drugim roku.~~ ^(A miesiąc później...) Ja cały czas na tym łazie byłem. Nam przywozili czasami filmy - ale bardzo ocenzurowane, o tym, jak to dobrze w kołchozach, jakie krowy ładne. ^{Koz} Ktoś mnie wywołał. Ktoś powiedział, że ja chciałem z tego łagru uciekać. ^{I dali} Zawieźli mnie na trzecią fabrykę. Tam ten kaście ryt kręcił się w takich beczkach czy w takich wannach i ten sam piryt, miedź. I w górze zbierał się z tego szum. I ten szum trzeba było zbierać i wylewać, żeby szło z wodą. Ja popracowałem z miesiąc czy dwa i strasznie mi zaczęło w piersiach ścisnąć. To od tego gazu, ~~bo to gaz trujący.~~ To dali mi inną pracę.

Do pięćdziesiątego trzeciego roku nam w ogóle nie płacili pieniędzy. Mówili, że nam, bierłochom, w ogóle się nie należy. Bo w innych kopalniach, gdzie byli ci p błatnyje, to tam im płacili, ale u nas w łazie to sami z numerami, to nam nie płacili w ogóle.

Po tych dwóch miesiącach na trzeciej fabryce to dali mi dru

u górze

gą robotę, lżejszą. ~~Tam na trzeciej fabryce to~~ praca była lżejsza niż w kopalni. ~~Po tam cała ruda z łazi szła do fabryki a fabryka przerabiała na ten kaseieryt.~~ ~~Był taki szczęsty odcinek. Tam zatopili kopalnię, bo tam woda z boku wyrwała taką dziurę jak głowa człowieka. Tam na dole na dwieście pięćdziesiątym potrzeba stało pięć motorów. Jeden - to ważył dwie tony. I one przetrwały tę wodę, ale jak taki motor się zepsuł... Więcej potopili to wszystko.~~ Połowa kopalni była zatopiona. ~~I nam potem dawali takie kombinezony, amerykańskie, żeby zanurzać się i te motory wyciągać. Ale nie daliśmy rady. I w ciągu miesiąca zatopili całą kopalnię. Nie doszło czternaście metrów do góry. I stało. Potem przywieźli taką pompę czeską, co pompowała sto metrów na godzinę. I pompowali trzy miesiące. Grodzili, żeby zatrzymać tę wodę - bo kopalnia była na wysokości rzeki. Oni grodzili gliną,, z betonu robili- ale i tak woda na około wypryskiwała. ~~Po~~ potem na dole przekładali rury, żeby woda schodziła po nich, ^(oni mówią "piromiczki") a tam zabezpieczali, żeby coraz więcej tych zapor stawiać, żeby wodę zatrzymać. Tam dużo ludzi potruło się gazem. ~~(Woda pękała w~~ wała się w tych, jak oni mówią sztreki i tam jakieś dziesięć centymetry do góry powietrze nie mogło, powietrze wytego. I powietrze wstrzymywało i woda ta wstrzymywała się. I ten gaz!~~

Jeden raz jeden poleciał, żeby odkręcić wodę, ~~max~~ kran, bo był zakręcony- żeby ~~odkręcić, żeby~~ woda schodziła ~~tam. On poleciał,~~ zaczął odkręcać kran i coś długo go nie było. Może z pół godziny. Co za cholera?! ~~Tam nie ma...~~ Poleciał drugi. Drugiego nie ma. Minęło przeszło godzina, może więcej, ~~a ludzi nie~~ ma. ~~Przeci~~ poszedł. Czwarty. Wreszcie poszedł górnik z Donbasu. Rosjanin. ~~On schwycił koszulę w zęby, namoczył i poleciał.~~ Jak on tylko doleciał to widział, że te wszystkie już martwe. ~~To~~ odkręcił kran, co tam daje powietrze. I powiedział, że tam

są takie warunki, że już tamci nie żyją. Coś dziewięćdziesiąt procent trującego ~~gazu~~ ^{Byli wręcz czarni} było i oni się potruili. ^{to nie wypadło} Ale to na porządku dziennym. ~~Tam nikt nie g~~

~~W tamtej kopalni temperatura latem to taka nie tego, bo to nie głęboko było. Natomiast tu na Łazo latem może pięć stopni zi mnę było. Ale czym bardziej ~~xxx~~ w głąb, tym cieplej ~~było~~. Na samym dole deszcz lał się ze ściany. I jak wyjedziesz zimą na powierzchnię, ~~to nazywali sztolnie,~~ jak wyjedziesz ~~tym~~ windą taką, to jak na dworze pięćdziesiąt stopni mrozu, ~~to w tej sztol~~ ^{windzie} ni tam ciepłe powietrze, ~~a tutaj~~ ^{to} zi mne, jakieś siedemdziesiąt. ~~Tylko~~ jak wyjdiesz to te kombinezony od razu robią się sztywne, zamrożnięte. ~~Latem też jak wejdziesz w tę sztolnię to taką zimno, taki wiatr. Bo tam była po przebijana na samą górę wentyla~~ ~~cja.~~~~

Natomiast w tej kopalni jedni przebijali się na górę, ale tak po cichu. ~~Szxxxixxxx~~ To byli wolni, którzy odpalali te sztreki, jak oni mówią, odpalali tą rudę. Oni przynosili konserwy jakies tam, ^{czy to innego} ~~to to, to to~~ i szykowali się do uciezki. Tam był taki warsztat ślusarski i nawet potrafili tam granaty robić. Granaty robili z puszek do konserw. Tam dynamitu nakładali, lont podrabiali. To trwało kilka miesięcy. Szykowało się do uciezki pięćdziesięciu ludzi. Ale u jednego z nich było załamanie psychiczne, po prostu nie wytrzymał. ~~To było beznadziejne. Mylny chcife~~ ~~Mylny myleko uweve~~ ~~li uciekać na Alaskę. Alaska była rosyjska i amerykańska. Tam było siedemdziesiąt kilometrów przestrzeni. ~~Tam można było na~~ tych klocach drzewa i tam przelecieć.~~

Ten, który się załamał, to był taki Rutkowski, gdzieś z Ukrainy. On prawdopodobnie był ~~xx~~ polskiego pochodzenia. I on doniósł, że mają uciekać. Co oni zrobili wtedy szumu! Przez dwa dni nikogo nie wypuścili z łagru, wszystko przerzucili do gróy noga

na str
str 54

mi. A tam w łagrach już noże były porobione i takie różne zabez-
pieczenia. I to wykryli, tam im jeszcze pododawali sroki, wyroki,
~~tam było dużo Rumunów, pułkownicy...~~

~~Patomiast~~ (Druga paczka która się szykowała to było dwunastu
pilotów. Oni mieli zamiar dostać się do Simczanów, to było pięć
dziesiąt kilometrów. A tam w Simczanach były samoloty. Chcieli
obezwładnić straż i samolotami uciekać. Leż nic z tego nie wysz-
ło. Nie wiem, czy ich rozwalili czy co, w każdym razie wykryli.

~~Na Nowej Ziemi było bardzo dużo złota. Tak opowiadali. Tam~~

~~chodzili, za drut się trzymali takie zawieci, to trzeba było po
linkach chodzić. Złoto tam pod śniegiem czy co wydobywali. Nato-
miast tu, w magadańskim jeden mój kolega, był na tym przysku, -
oni nazywają przysk złoty. Pięćdziesiąt centymetry z góry zdejm-
ją się takie dziarno czy coś, po tym idzie taki piasek. Piasek
błyszczący spychali spychacze na takie hałdy, potem stały trans-
portery i (na ten transport) rzucali to łopatami, potem to
szło na stoły i myło się, tak samo jak ten kascieryt. Takie sa-
me stoły. To trzęsie się, leją wodę z kranów i piasek oddzielnie
a złoto zawsze koło samej wody idzie. Ten kascieryt to było coś
związane z Uranem Bo nie brały ani kwasy - oni rzucali i wszystko
zjadało, piryt i to wszystko zjadało a kascierytu nie. A potem
ten kascieryt do pieców dawali. w piecach pali się taka temperatu-
ra. Jak jego miesza się to tak jak woda, a potem wychodzi takie
czarne ziarenka i nic nie brało. I mówili tylko trzydzieści trzy
procent to ma tego, co im potrzebne. Ten kascieryt to w trzy wor-
ki przeważnie nasypywali po pięćdziesiąt kilo. Pojeden worek
porwie, się., jest jeszcze drugi i trzeci. Żeby się nie zmar-
nowało. Potem na samoloty i do Chabarowska odstawiano. Tam mówili,
że złoto i kascieryt i uran są po jednej cenie - siedemdziesiąt
tysięcy czy coś kosztował kilogram. To był pięćdziesiąty drugi
rok.~~

Tam pięćdziesiąt kilometrów czy dwadzieścia kilometrów była kopalnia Kamion. Tam wydobywali uran, nasze chłopaki. To tam jak na samą górę wyłazili, jakie dwa tysiące metrów nad poziomem morza, to krew z nosa leciała.

U nas opowiadali, że na Kozymie kiedyś jedna kopalnia zaważyła się z ludźmi, ze wszystkim. Nawet oni jej nie odkrywali już i nie próbowali. A ile tam ludzi było to nie wiadomo. Ale to już lata wstecz.

Tam rdzenna ludność to tylko była ~~Chukcy~~ Jakuty. Takie czarne, nieduże, dzikie. Ale oni białych, Rosjan bardzo nie lubili. Bo ^{Rosjanie} im zabrali renifery. ~~Oni~~ Oni mieli tam po dwadzieścia tysięcy. Oni tylko z tego żyli. Rybą - i tym wszystkim. Sami nie mieli nic, to skórę niedźwiedzia robili, kładli się w śnieg i tak spali. Teraz to wszystkie ^{renifery} są pokolcowane - tam tylko przydział jest: jednego dwa czy pięć zabić na miesiąc czy na rok. ~~jakaś~~ rodzina czy jak to wszystko - ^{z Rosjan} przywozili im krupy jęczmieńne i tym żyli. ←

~~A tu- jak oni mówią- raźwiedka. Takie co szukają różnych metali w tych górach, to każdy gdzieś podpatrzył i zastrzelił tego renifera, jelenia, jak oni mówią. I zje. I oni patrzą, że bardzo dużo nie tego. Oni potrafili rozpaść dwadzieścia czy ileś reniferów. To opowiadali, że w którymś roku bardzo ^{ich} dużo uciekło do Chin przez granicę.~~

~~Z tym złotem było też tak samo. Oni z każdej kopalni, z każdego odcinka mają odcień tego swojego złota. I tam nie można aniżęba złotego wstawić. Nawet ci co mieli swoje złote zęby to nosobie powyrywali i posprzedawali za kawałek chleba. I oni mieli takie maszyny, że jak wezmiesz coś, nawet jak połkniesz, to przeswietlą i zaraz znajdują. Nawet nie interesowali się czy to złoto można tam wziąć czy co. Po prostu jeszcze byli, nawet i u~~

pryświad
premsi

w kopalni złota też opowiadał w ogóle, że jak oni mówią, dla tych którzy w łagrze, jak u nas mówili: "pryduki", to każdemu tam trzeba było na miesiąc dać ile tam- dziesięć deko czy ile czysto gram czy ile ~~na przykład~~ /?/ tam trzeba iść pracować dzień czy dwa. To on da tam komuś pajkę chleba i jemu tam /namuje?/, że to on tam umył tego złota czy tego kaścierytu. W każdej kopalni tak robili. Takie coś w rodzaju łapówki. A tutaj człowiek głodny to chociaż za ten kawałek chleba chociaż spożyje.

~~Weszcze nawet u nas w kopalni mówili, że kiedyś na Łazo były takie czasy że tam był jakiś japoński szpieg czy coś to, też przyjeżdżali patrzeć, że tu brygada jedna wypełnia, druga /nie wypełnia. To (tych rozstrzelali raz, co nie wypełniali, cała brygadę. Drugą razem tamtych. Raz jedno, drugą rozstrzelali, drugą raz drugą.~~

U nas ~~xxx~~ był taki zespół, co grał. I jak brygada któraś wypełniła plan to im grali, która nie wypełniła to im nie grali i oni byli na czarnej desce, że nie wypełniają.

W pięćdziesiątym drugim roku byłem w kopalni. Już nie zbieraliśmy workami, ale trzeba było wagonami. ~~Ale też kazili; po tych tego w ogóle zawałowało nas. Jaxxxxxxxx~~ Was było dwudzie- tu ludzi, taka brygada. W nocy pracowali. I ja sam taki umęczony byłem, i usiadłem pod ścianą. Kiedy oberwała się jakaś skała. Tam stała drabina. Gdyby nie stała, to by mnie na miejscu za- biło. A tak po tej drabinie ^{polewało} i uderzyło mnie: głowę rozbiło, nogę połamało, ~~jedną nogę i głowę.~~ ^{On} we czterech ~~ludzi~~ mnie nie mogli wynieść stamtąd, tacy byli osiabieni, przemęczeni. Ja wte dy ważyłem ze czterdziści pięć kilo, nie więcej ~~(a~~ normalna moja waga ~~siemdziesiąt kilo).~~ ~~Ale czułem, że jeszcze nam się.~~ ~~Bo ci Łotysze i Litwini słabi. Ja za nich więcej do wagonów na- sypywałem. Ale tak umęczyłem się. Oni światła już nie mieli, bo były te akumulatory. xxxxxxxxxx, taki pas i xxxxxxxxxx światło. A ci, którzy pędzili tę rudę to takie atkaczyki, to~~

~~oni mieli karbidówki. Karbidówki wieszono się na wagonie.~~

U nas raz ten odpalacz zerwał się. Jak oni mówili zrywnik. On niósł osiemdziesiąt sznurów z kapslami i tyle ^{dynamitu} karbidu. A karbidynamity ^{leski dynamitu,} były tak jak świece. Bo jak swidruje metr, półtora czy dwa. I jeszcze dwóch ślusarzy pomagało mu. On tam przynosił im trochę żarcia, trochę tego, to już jemu pomagali, bo on nie zaniósłby tyle ~~kilogramów~~ kilogramów na plecach. Tak doszło do tego, że on spowodował wybuch? Było pięciu wiertaczy boryszczków. Z tymi teleskopami. Jak zerwało się - to wszyscy już poza szachtą słyszeli. Cała szachta zatrzęsała się. Przecież dynamit jak się podpali, to on się nie pali - więc dlaczego wybuchło? Wszystkich ludzi w ogóle rozniosło. Cały ten sztrek, jak oni mówią, wszystkich porozrywało. Tam nic nie znaleźli, ani nogi. Potem jak ruda była, cały zbiornik, to myśmy potem wypuszczali, to moga, to ręka gdzieś wypuszczała się. Cała krew była po tych ścianach. I nikt za to nie odpowiedział. Byli majstrzy odpowiedzialni za to wszystko, ci co rozstawiali? robotę - ale nikt nie odpowiedział.

Tam - jak na froncie. ~~xxxxxxx~~ W ciągu roku ludzie się wykanczali. Albo z wycieńczenia albo z wypadku, albo oberwało rękę lub nogę, złamali coś.

Jak mnie wtedy zaważyło to mnie przynieśli do łagra i potem do saneczastii, jak oni mówią. Położyli mnie, rozpruli mi walonki. A mnie kość wybiło. To przywiązali deskę. Głowę szyli też. Poleżałem siedem dni, popatrzyli, naczelnik jeden, on był wolny, popatrział, że nic ^{się nie poprawia} nie było. Na trzeciej fabryce był taki szpital dla więźniów. Tam mnie zawieźli, położyli i tylko deska. Nawet w gips nie wzięli. Przedświetlenia oni nie mieli absolutnie. A ja nogi nawet spuścić nie mogłem, jak igłami mnie... Tak leżałem, noga mnie nie bolała, ale jak tylko spuszcze trochę, to nawet chodzić nie mogłem. Ona czerwona do kolana.

Ja tam poznałem taką lekarkę, chirurga. Mamaczka na nią mówi-
li. Ona mnie potem wywołała do swojego biurka i pytała się, skąd
pochodzę. Ona sama była gdzieś spod Lwowa. Natomiast wyszła za
mąż za Rosjana. Ona była bardzo dobrym chirurgiem. Ona mnie po-
tem przynosiła ciastka. Operacji mi nie robili, tylko deska. Ta
lekarka może i miała rację - chodziło o to, żebym dłużej poleżał.
I był tam jeszcze Chińczyk - chirurg.

Po miesiącu mnie wypisali i ja z kijem do swojego łagru.

Tam mnie powieźli. ~~A tam znajome chłopaki byli i nawet dali ten~~
~~list czy coś, żeby korespondencję mieli z ~~xxxxxxx~~fabryką z na-~~
~~szą kopalnią. Przywieźli to zimą. (Ja ten wypadek miałem akurat-~~
~~nie dwudziestego czwartego grudnia, akuratnie na Boże Narodze-~~
~~nie. ~~Ja~~ był z tym Urbanem. On gdzieś znalazł w kopalni jakąś (kon-~~
~~serwę) puszkę konserwy, ^{litony} ~~ktos~~ gdzieś schował. My z tym Urbanem~~
~~siedli, w Wigilię zjedli, ja na drugą czy na trzecią zmianę~~
~~poszedłem do pracy w nocy. I rano mnie to wszystko się stało.~~
~~I potem ten Urban przynosił mi choć herbaty. To on najwięcej z~~
~~Polaków. Leżałem w szpitalu cały styczeń. ~~Przyjechałem z powrotem~~~~
~~do ~~zazof~~ i jak poszedłem do lekarza - tylko przeszedłem się, ~~nix~~~~
~~a noga czerwona. Ja nie mogłem stanąć na nogę - tylko tak zwiąsza-~~
~~na noga była. Jak leżałem to ona mnie tak nie bolała, ale jak~~
~~spuszcząłem - znowu. Oni popatrzyli, i znowu miesiąc nie chodzi-~~
~~łem do pracy. Znowu mnie dali do tego samego szpitala. Na trze-~~
~~cią fabrykę. To był szpital przy fabryce. To tam się napatrzy-~~
~~łem codziennie, jak strasznie pokaleczonych ludzi przywozili.~~
~~Tam dwóch, trzech dziennie umierało. ~~Ludzi~~ ~~byli~~ ~~przywożeni~~~~
~~Jak jak szmaty. Za drugim razem jak mnie przywieźli to nic nie~~
~~zrobili tylko gips dali. Po trzech miesiącach dali mi gips na~~
~~nogę, a to ani przeswietlenia ani nic. A mnie po prostu kostkę~~
~~wybiło na drugą stronę. I teraz to mam.~~

Poprzedniego
dnia była ligi-
me spędzitem
ja

Tam ~~lekarze na nas jak Niemcy praktykowali~~ żadnych leków, żadnego nic. Ot, który wytrzyma to wytrzyma, który ma odporniejszy organizm to wytrzyma, a nie wytrzyma - to tam nikt nie odpowiadał.

I ta Polka-chirurg mówi do tego Chińczyka: „O, ja mówiłam, niech jeszcze poleży, a teraz weź i go lecz”. A tam blokowałem łyżko. Bo tak to ~~z~~ zdrowy byłem, śmiałem się. Tylko nogi spuścić nie mogłem. Na trzeci miesiąc ~~jak mnie przywieźli na łazd~~ to nogę chcieli odjąć. Do kolana. Ale ja nie dałem. Oni mówią, że wtedy szybciej zagoi się i będzie wszystko w porządku. A nie pozwoliłem. To oni: „No to do roboty!”. Oni mnie dawali do krawców, szewców.

U nas ten numer codziennie trzeba było unyć, żeby go było z daleka widać. A w kopalni jest kurz, wody nie było to tylko tak się rozciągało ten brud, żeby chociaż widać było.

A ja mówię, że nigdzie nie pójdę. Odcigałem to, żeby nigdzie nie iść do pracy, żeby jeszcze dłużej pożyć. Dali mnie już wtedy do tych zupełnie dochodzących - nie pamiętam czy to się nazywało pko czy pkp - na ten odpoczynek. A tam był taki Winidok. Polak. Z Warszawy. I on mówi: Janek, ciebie dali tutaj na kontrol. Bo mówią, że ty mastyrkę robisz. To znaczy kombinuję. Tam oni kombinowali, ^{- na przykroć} a to rozdrapie, ^{wane} żeby ~~xxx~~ więcej gniło. Oni to nazywali mastyrka. To trwało od dwudziestego czwartego grudnia do maja. ~~Nigdzie oni mnie nie mogli dać do roboty.~~ Ale koniec końców pod koniec maja musiałem ~~isi do roboty.~~

Chciałem iść do praczki. A tam w praczkie pracowali przeważnie Chińczycy. Oni najsprytniejsi. Oni kucharzami byli i w praczce pracowali. Że to niby specjaliści. ~~xxxxxxx~~ I mówi: „Jak dien-gom masz to Wania, Wania. Jak dienieg niet to jobanyj kitajec.” ~~xx~~ Jak przyjdzie zupy żeby dał trochę - „Diadia Wania, w ogóle, daj zupy, dolewki trochę” no oni tego, a jak tego to machnie tro-

~~chcę z tego, a który znajomy tam trochę tego to też tam dawali~~

Pod koniec maja posłali mnie na pasiołek, żebymszedł tam sprzątać. Tam taką brygadę zrobili. Zgodziłem się. Z kijem chodziłem na ten pasiołek. Tam wolni pracowali. My tam sprzątniem kawałek, to chleba tam kawałek dadzą, to margaryny dadzą. Tam kobiet było mało i one cenne były jak anioły. Pokłóci się z jednym, ^{pod pachę} zawija kieckę i idzie do drugiego, a ten z miłą chęcią, bo kobiet było mało. Potem, już jak byłem na wolności, to tam na Siejczanie był łagier kobiecy. To kierownicy robili tysiąc kilo metrów, wieźli worek jedzenia żeby tylko z kobietami.

Spotykałem kobiety. Nawet rozmawiałem z taką kobietą, sekretarką Własowa. Ona drugą podłapała i one dwie żyły: kobieta z kobietą. Ona przechodziła za chłopca a drugą podebrała za kobietę. I oni jakoś palcami tam. Mówią: "Popróbujesz palczika to nie zechce się malczika". ~~to~~ Były nierozważne. Nie podchodzi w ogóle. One i podstrzygały się jak chłopcy. ~~to przeważnie wszystkie były. Ale to bieda. Po prostu bieda zmuszała. Młode to wszystko.~~ Czy ja z nią rozmawiałem? Rozmawiałem, ale co ona mi ciekawego mogła powiedzieć? Ja już byłem wolny, daleko zaszedłem.

Jedna znowu to była szpiegiem japońskim. Tam w ogóle wszystkie kobiety, to można powiedzieć, inteligencja. Ich w Siejczanach było dwieście czy pięćset. Chodziły pod konwojem, ale czasem konwój wolno puszczał, gdzieś do chłopca. ~~leci rano czy coś, gdzieś ty tylko przyjedzie do tego Siemczana to i do domu leci.~~ Takie w ogóle rzetelne, ~~po prostu rzetelne~~ kobiety, można powiedzieć. Pomagały tym chłopcom w ogóle. He, he. To było coś nadzwyczajnego

Były tam też pederasty. Jednego znałem, co był w naszej brygadzie. On za miskę kaszy ^z kucharza. ~~Tam jego kucharz ten w ogóle;~~ To my jemu mówili: cholera, no co ty w ogóle wyrabiasz. Ale on taki w ogóle ledwie łąził, ledwie nogi ciągał. Okazuje się, że to był syn popa. A on mpwi: "No co? ty chodzisz na kuchnię praco-

wać, a ja muszę też z czego żyć, to chociaż z tego". Można powiedzieć: dupy da to chociaż miskę kaszy dostanie. Niektórzy to mieli takie delikatne twarze, jakby kobiece, jak u dziewczynki.

"a łagier pederastów było nie tak dużo, to raczej wyjątki, może dziesięciudwunastu. Nas było setki tysięcy i to przeważnie młode chłopaki. Te młode chłopa^{ki}, ~~jak~~ które nie miały styczności z kobietami to potem jak wyszli na wolność to w ogóle nie mogli mieć stosunków z kobietami. Wykluczone. Pożyją tam miesiąc... Ta kobieta nie mogła mu w ogóle dać tego, żeby u niego ten organizm pracował. Może nikt w to nie uwierzy, ale taka jest prawda. Tak było u młodych ludzi, którzy jeszcze przed pójściem do obozu nie mieli stosunków z kobietami. To to wszystko zamierało i nie można było tego odczucić. Może dwudziestu procentom się to udawało. ~~Jak ja wyszedłem w pięćdziesiątyj czwar^{ty} tym już po Staline, na wolność, to wtedy dowiedział się, że / takie rzeczy. Bezsensowne w ogóle z kobietami. / Niektórzy, owszem starsze chłopcy, które już żonate przedtem były - to im łatwiej to wszystko przychodziło. Najgorzej ta młodzież nie mogła do tego wszystkiego dojść.~~

W pięćdziesiątym trzecim roku, jak umarł Stalin to przez dwa dni nie wypuścili z ~~(tego)~~ łagru nikogo. Nie wiedzieli, co się może z tymi więźniami stać. Jak nimi ~~zakierować~~ pokierować. Ale ci więźniowie w łagrach prosili Boga, żeby Ameryka spuściła desant. Tam oni czekali. Bo wystarczyło rzucić parę samolotów, na każdy łagier trochę broni, od razu wyspa byłaby opanowana. Bo tam sami tylko więźniowie byli. Zawieszony naród. Ale nie doczekali się. Ja osiem lat odsiedziałem i nigdy mi się nie zdarzyło żebym wyszedł bez konwoja. Tylko byłem cały czas pod karabinem.

Pięćdziesiąty trzeci rok przyniósł dalszą utratę zdrowia

nie tylko u mnie ale w ogóle w całej kopalni. Ludzie pedali z wycieńczenia, wynęczenia, tyle lat w kopalni a jeszcze przy życiu. A sam chory już byłem cały tydzień, nie mogłem nóg ciągać, a zwolnienia nie dają. Nie ma gorączki to nie dają. Aż jeden kolega zobaczył, że u mnie oczy żółte. Poszedłem do lekarza, okazuje się, że mam żółtaczkę. Ale żółtaczka to była dobra choroba. Bo nie chciało się jeść, Położyli w szpitalu i tak przez cały miesiąc. Na tydzień to tylko jedną kostkę glukozy dawali takiej wielkości jak kostka cukru. A tak - leżałem i nic nie bolało. Tylko cała pościel żółta była. ~~I takie choroby, i bardzo dużo, cała tam sala nas było, leżala na gł gołych przyzacz.~~ Jeden, pamiętam taki Rosjanin, nazywał się Holot, to opowiadał, że widział Stalina, potem jemu dali piętnaście lat, ale już staruszek, ledwie żył. Ja wtedy nie interesowałem się tymi sprawami.

Po miesiącu wypisują i dalej do roboty. Jeżeli człowiek miał jeszcze odporny organizm, to to wszystko przetrwał. A jeżeli nie - to nie wytrzymywał. Umierał. ~~Widziałem jednego Stasika~~ ~~to on~~ mówił, że siedem trupów wywiózł na sankach zimą. Wywalali na ~~xxxxxxx~~ Koniusznie. ~~tych~~ czerepów tam już nie rozbijali, ~~bo to nie było co.~~ Rozbijali tylko w Magadenie jak wywozili tam za zonę. Zawijali tylko w palatkę i śniegiem przywalali, bo tam zamrożnięta ziemia i nie przekłujesz.

W pięćdziesiątym trzecim roku, jak już Stalin umarł to przez trzy dni nas nie wypuscili ani do kopalni ani nic. Siedzieliśmy w barakach i czekali, co będzie dalej. Ale po trzech dniach znowu to samo. To samo jedzenie, to samo wszystko.

Chyba w pięćdziesiątym trzecim roku, nie pamiętam dokładnie, jak ten niemiecki Adenauer przyjechał do Rosji, to tam opowiadali, że on dopominał się o swoich Niemców. Powiedział, że już dziesięć lat od wojny minęło i żeby Niemców wypuscili. I potem

Niemców wypuszczali w pierwszej kolejności. Niemców, Jugosłowian, Rumunów, Węgrów, wszystkich po kolei. Polaków też. Ale to słabo jeszcze. ~~W ogóle nie było takiej możliwości żeby wypuszczali.~~

W styczniu pięćdziesiątego czwartego roku minęło osiem lat a ja na wolność nie wychodziłem. Wyszedłem w lutym pięćdziesiątego czwartego. Dwa lata przed terminem. Bo wyrabiałem więcej niż sto procent i miałem takie zaczoty - dzień ^{liczył się} za dwa czy dzień ^{dni upadku} ~~za dzień~~. Może i wcześniej bym wyszedł, gdybym nie był w kopalni ranny, zawałony parę razy. Niektórzy to i trzy lata wcześniej wychodzili.

Wyszedłem. Das dziesięć i trzy piętnastu wywieźli do Siemczanu. Jechaliśmy pod konwojem, ~~po jednym..~~ I mówią: "Teraz będziecie wolni, ale nie możecie oddalać się poza miejsce zesłania." I pytają gdzie kto chce. Ja chciałem z powrotem do tej kopalni, bo już po prostu przyzwyczaiałem się. Ale oni się nie zgodzili. Może z powodu zdrowia? I dali mi skierowanie do lasu na Wierchni Simczan. Bo tam był Niżnyj Simczan i Wierchnij Simczan. Na Niżnym było lotnisko i to wszystko. Na Wierchnim było padośobyje jak oni mówili. Tam trzymali krowy, ~~tak~~ trochę świni. Krowy trzy mali, żeby mleko było. Tam już niektórzy poženili, się, dzieci były, z Rosji przyjeżdżali, to musieli mieć mleko dla tych dzieci.

Tam było obóz kobiety. ~~Te~~ Te kobiety czasem puskali bez konwoja - to wodę woziły, to drzewo woziły. A mnie jak skierowali do lasu to trafiłem na jednego znajomego, który był razem ze mną. On był ^{to on} w biurze w leśnictwie. ~~I jeden wolny naczelnik całego lasu. - kierownik czy jaki tam. I mnie kierują ...~~ On był Polak, pułkownik jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej. Taki starszek. I on do mnie mówi: "Janek. Ja ciebie dam tam, h

gdzie najlepszy las jest, na taki odcinek, ^{Teraz to} ~~Prac~~ był Ukrainiec ze Wschodniej Ukrainy. Bardzo sympatyczny chłopak. Ale on ~~też~~ głupio popadł do ichniego więzienia. Bo był w armii niemieckiej ~~zdał się przy tej~~ a ~~po~~ później przeszedł do Rosji. ~~W~~ ~~ak~~ skończyła się wojna, to on głupio zrobił: za miast pojechać gdzieś na Daleki Wschód to on do domu przyszedł na Ukrainę. ^{4 tam -} na drugi, na trzeci dzień - zenić się! Tam kobiet ybyło pełno, jego tam schwycili żeby zenić się. ~~On~~ Miał mieć ślub. I jakaś sąsiadka doniosła. Jego ~~raz~~ zabrali, dali dziesięć lat i myśmy razem pracowali.

Na początku na wolności jak tam nas zawieźli, to ^{nieśkoś} w takim bunk^{rze} - nie bunk^{rze} ~~to~~ tam Zrabany z ~~drzew~~ drzewa ~~taki~~, ale ~~po~~ ~~presta~~ tak jak w ^{pruszczyny} ziemi, mało na wierzchu było. ~~Tam~~ ~~dach~~ nie było. ~~A~~ wierzchu tam tymi ~~szerdziami~~ można powiedzieć na tego ~~i~~ ~~dziarno~~ było nałożone ^{dużo} i tak mieszkali w dole, ~~A~~ ~~dachów~~ ~~za~~ ~~dużo~~ ~~nie~~ ~~było~~ Chociaż byliśmy na wolności. Pracili tyle, ile wyrobisz normy. Pierwszego dnia tylko dziewięć metrów we dwóch postawiliśmy, ~~X~~ niektórzy dwadzieścia metrów stawiali ~~o~~ ~~my~~ ~~w~~ ~~żadnym~~ ~~wy~~ ~~padku~~ ~~więcej~~ ~~nie~~. Bo jak jedno drzewo zerwiemy, to ono w śnieg wpadnie i go nie widać. Póki go nie wydosłaniemy ^{i jak dale} ~~póki~~ ~~tego~~

- to ~~dziewięć~~ metrów ~~jak~~ złożymy w ciągu całego dnia to ~~jest~~ strasznie dużo. A ~~pracili~~ za metr sześć rубли, ^{jak sennikiem} ~~przy~~ ~~ile~~ miesiąc czy dwa bardzo słabośmy zarabiali. Ale jako przetrwaliśmy, Oni potem trochę nam dopisywali, bo to znajmi, potem jeszcze był też taki brygadzysta, Panasiuk, z Ukrainy naszej, ale fajny chłop.

~~Tam~~ zimą przyjeżdżali samochodami, traktorami i zabierali to drzewo na to osiedle, pasiołek, ~~Tam~~ piłowali, rozwozili, bo tam ~~(domy~~ już mieli ~~niektórzy~~) swoje, wylesie postawili.

Jak Stalin umarł to nam potem zaczęli płacić pieniądze.

Ale to była mała ilość tych pieniędzy. Bo oni większą część odliczali na obsługę i to wszystko, a nam dawali ^{całkowicie} sto rубли ~~przy~~ ~~ile~~. ~~Jeżeli~~ ~~więcej~~ to tam przywozili coś kupić, a reszta na książecz-

~~Chyba pół tona czy więcej na ławianach dostałem. Fotem jak jak wyszedłem, oni tam zapłacili co było z oszczędności, nie wiem dokładnie ile - może i tysiąc rubli nawet było - bo tam jak zawieźli to już na obiad poszli do tej stołówki, restauracji. Ale tam skromnie. Pić - nie piliśmy. Jedliśmy obiad i dalej.~~

I tak całą zimą my ~~z tym~~ pracowaliśmy, jak na wolności. Zarobki były małe. ~~z tygodniem raz. Bo to było piętnaście kilometrów jechać do Siemczanu. A już na wolności byliśmy. W sobotę jedziesz - jak zajechać Mróz do czterdziestu, pięćdziesięciu stopni. Na te rogatki. Na rogatki brali po sześć nawet i po dziewięć metrów drzewa. Ale takie drzewo piławali trzy metry długości, tak że sześć, dziewięć metry. On tam nabierze nawet siedem, a zapisze tam dziewięć czy co. No ale to tam komu przypisze więcej jak coś w lesie zostaje się. Nam to dopisywał potem tak w ogóle ten Ukraińiec.~~

Można było kupić cukier, masło chleb, czasem konserwy przywozili. My na dół dwóch braliśmy dwa kilo masła, cztery kilo cukru /cukier w kostkach, grube kostki, dobry cukier/ i tak żyliśmy. ~~xxxxxx~~ Oni tam świnie chowali. Jak czasem świnie bili to kierownik nam wypisywał głowy i nogi, ~~do lasu wożą~~. To jak kupim całą głowę /czy co, to my/, jak w galarecie nagotujem, to cały tydzień we dwóch jem. Garnek taki duży. Na wadze się przybrało.

~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~

Co dokuczają? Mróz. Jak nie było, w wiatówce - wszystko jedno. ^{proca}Bo ~~na~~ dworze. Człowiek przyzwyczajony do kopalni, to tam ciepłej. A tu zimno. Rękawic nie ma. W ogóle do wiatry to było straszne.

Nadeszła wiosna. ~~W październiku trzeciego lody zaczęły się.~~ A myśmy mieszkali koło rzeki Kołomy. Ona większa jak nasza Wisła. Mówili, że ciągnęła się dwa i pół ^{kilometrów} tysiąca. Jak lody zejda to oni mówili, że tam puszczają statki od morza w górę aż do Sniej

czan. Lody schodziły dwa tygodnie. Po tych dwóch tygodniach rusza woda, zalewa naokoło. Koło tej rzeki były lasy modrzewiowe. U nich to nazywało się listwienca. Wyżej to już tylko suche drzewa były, a w dole koło samej rzeki grubsze. ~~Ale grubego drzewa nie widać było, tylko trzydzieści do czterdzięci centymetrów grubość~~

Tak się mordowaliśmy, licząc ~~xxxxx~~, że na wolności. Ale chleba, margaryny to już ~~nie~~ jedliśmy się. Z ubrania - nic. Tylko watówki, tak jak było w więzieniu tak i na wolności. Dali nam takie coś jak dowód osobisty - taki kawałek papieru : kiedy wyszedł i gdzie mógł się poruszać. Mogłem się poruszać tylko w magadenskiej okolicy, jak oni mówią, poza tym nigdzie. Nie było możliwości wyjechać gdzie.

Z domów pisali. Jak byliśmy jeszcze w obozach to nam tylko dwa listy do roku można było napisać i to ~~na~~ takim papierze / żółty papier / od worka po cemencie. ~~I tylko trójka można była - za~~ na koperta, żadne nic. Bo oni musieli przejrzeć, co tam pisze. ~~Potem zaczęli, już jak pieniądze w domu, to na tych terenach głód, na wolności też tam. (Matka, bracia, ^{u domu} Jam) głód i chłód. ~~Żad~~~~

Co jeśli trochę pieniędzy zarobiło się jeżeli nie jeździło się, zostawało się to jeszcze trzeba było do ~~na~~ domu posłać tam dla matki. ~~Oni tutaj też pracowali w tym kolchozie, to za jeden dzień, jak oni mówią, nawet nie mogli zarobić na kilo żyta.~~

Warunki były straszne, pomimo że na wolności. Ani umyć się, ani nic. Zimą wody nie było. Można było chodzić pięćset metrów do rzeki, albo śnieg utopić sobie. Gotować - też mało gotowaliśmy. To jeden gotował, to drugi. Na zmianę. W sobotę musieliśmy jechać po chleb. Bo nie było nic. Bo tam tylko na jeden tydzień można nabrać chleba i cukier i masło. Jeszcze krupy jakieś, ma-

karony ugotować . Rybę można było złapać, upiec ją i zjeść. ~~Jeżeli~~
~~zeli~~ trafi się jakieś mięso...

W Siemczanach była łaźnia, . Trzeba tam było ^{chodzić} żeby
wszyscy nie napadli. A jak umyjesz się to tam już ^(trzeba dać) nawet ci, co już byli na wolności, ci, co sobie już poznajdywali
kobiety, też musieli dać ówiartkę. Baby też. Taki, jak oni mówią,
system.

Taki był cały pięćdziesiąty czwarty rok do wiosny. Wiosną wysy
żali na koszenie siana. W czerwcu. Dwa miesiące. Ale trawa rosła
również z człowiekiem. Tam jak świat światem nikt nie kosił, nic.
Tam stara ta trawa. ~~I były też nirmy, to wszystko. Za jeden taki~~
~~stok... oni obliczają stogi jak złożysz: ile metrów długości,~~
~~szerokości, wysokości - ile ton. I od tego płacili. Zarobki ta-~~
~~kie!~~ Ale ~~życie~~ życie takie prymitywne. Każdy gdzieś w tych sza
łasach, lasach, tak nocowaliśmy. Woda jeszcze gdzieś na g uboczu.
Jak daleko od wody to strasznie. Piłiśmy jakie kałuże, coś ,
potem coraz mniej tej wody było, cedziliśmy ją z błota, a w tym
tyle było komarów! Te komary pojawiały się natychmiast jak tylko
stopniał śnieg. A jesienią, kiedy komary wyginęły, ^(i zaczynało zamierać) pojawiała się
meszka. Meszka była gorsza od tych komarów bo mniejsza. Nawet j
jak pozawiązujesz ~~nośniki~~ nośniki, to wszędzie wlezie. Na ko
mary ~~nie~~ mieliśmy takie "nakomarhiki", tak jak u nas marle
czy coś, albo jak przed wojną ^(kiedyś) zakrywały się, nakłada
ły takie coś na siebie. * To od komarów był ratunek. A od tej
meszki nie było.

Jak nastawał pięćdziesiąty piąty rok, to do lasu znowu,
na piżowanie lasu. Bo latem jak ~~pracowaliśmy~~ przy sianie to cho
dziliśmy do tego Siemczanu. A tam kobiety pracowały, . W lecie ~~pry~~
one sadyliły kapustę a zimą robiły garnki z torfu i nawozu ^{(końs}
kiego, zdeje się) ~~onez~~ ^(i te garnki) nie sadyliły tam. A potem ~~wsadzały tam~~ ^{wsadzały} kapustę
a jak robiło się ciepło to od razu wsadzały kapustę razę m z *

tym garnkiem do ziemi na pole. Ona rosła tam nie taka duża, ale główka może taka kilogramowa. Kiedyś był u mnie kolega jeden, 40 tysz, ~~kan~~ jesienią on^{z wynn} pojechał i pościął tę kapustę. I ona leżała w kupach. Myśmy ^{potem} pojechali kołmi, (to było chyba z dziesięć kilometrów), ~~nałożyliśmy~~ tej kapusty, przywieźliśmy do domu i na całą zimę nakiśliśmy ~~kapusty~~. Ale gdyby złapali to znowu taki sam srok dostalibyśmy.

Nic absolutnie nie kupowaliśmy. Ani ubrania ^(na zapas) ani nic. Żyło się z dnia na dzień. Nie ~~było~~ ^{myślało się} przywiedzenia, że kiedyś wyjedzie się gdzieś do Rosji czy w ogóle do domu. Jak się ubranie wydzierzało to tylko wtedy szliśmy kupować. Bo już służbowego nie dawali, trzeba było kupować. Jeżeli chodzi o zdrowie to ludzie, owszem, chrowali, ale kto przetrzymał łagry to już dobijał się.

W pięćdziesiątym czwartym - pięćdziesiątym piątym roku zaczęli ludzie pisać do Moskwy, że srok odsiedzieli, żeby puszczali do domu, Polacy do Polski. ~~Nixx~~ Oni nie odpowiadali nic. W pięćdziesiątym piątym roku zaczęło już kilku od nas pisać i ich puścili. I przyjeżdżali tu do Polski. Ale mimo to ludzie nigdy nie myśleli że wrócą, przyjadą na swoje tereny. Do ostatniej chwili chodzili do roboty. ~~to prostu życie bezsensowne.~~

Kobiet było mało, ~~ka~~ ale można je było zobaczyć, porozmawiać chociaż jeszcze były w więzieniach. One miały większe wyroki - po dwadzieścia pięć lat. Ale mogły chodzić nawet bez konwoju. To one przylecą i obiad gdzieś zrobią. ~~xxxxxxx~~ Nam było łatwo do nich dojść bo tam ^{maszkowimy, etc} ~~byli~~ niektórzy to i po tysiąc kilometrów do nich przyjeżdżali. Aby z kobietą tam porozmawiać i jeszcze też tak tego. Myśmy też tam trochę chodzili.

Kobiety doiły i czyściły krowy. Krowy cały rok stały w chlewach. Tych kobiet do krow było chyba z dziesięć i tam sodoma i gomora wyrabiała się. Życie trzeba. A żadnego nadzoru nie było. A gdzieś jak uzajdzie któraś w ciąży to ona sama sobie robi te

skrobanki, jak oni mówią" oborty". Tak dbali Rosjanie o człowieka. Jakoś igłami sobie to przebijały, niektóre umierały. Straszne rzeczy były.

Niektóre kobiety nawet w obozach miały dzieci. Im dzieci zabierali, ale jak wychodziły z obozów i chciały zabrać swojego dzieciaka, to oddawali. Niektóre po dwóch, po trzech latach wychodziły i zabierały swoje dzieci. Jeżeli kobieta wiedziała z kim miała tego dzieciaka to można było zabrać.

Nie było tak, że jak wyszedł na wolność to gdzie chciał ^{mieć} pojechać. Ale po matkę ~~u~~ i po matkę zaczęli puszczać. ~~Wtedy~~ Było tam dwóch Łotyszy - to jeden, syn Łotewskiego ~~naczelnika milicji~~ ministra milicji. Jego ^{jego} matkę ~~i~~ siostrę ~~i~~ jego ~~wywieźli~~ na Syberię. Oni jechali wagonem towarowym, ojciec jakoś tam ukradkiem przychodził na stację. Syn zdolny był chłopak. Wsk zaczął chodzić do ruskiej szkoły to zaczął takie stichi, wiersze pisać. On ~~o~~ Stalinie, o tym wszystkim. To mu dali dziesięć lat. ~~ale taki~~ ~~był~~ ~~chłopak~~ ~~zdolny~~, ~~że~~ ~~on~~ ~~nawet~~ ~~do~~ ~~nas~~, ~~jak~~ ~~byliśmy~~ ~~na~~ ~~wolności~~, to przyjeżdżał. Aby tylko miał w domu czy co - to od razu samochodem i jedzie do nas. To zimą. Bo ~~xxxx~~ drogę taką robili, traktory rozpychali, śnieg.

Śniegu nawalało dwa metry wysokości albo i więcej. Bo słupy telegraficzne to były tylko czubki na wierzchu. ~~Jeden~~ ~~traktor~~ ~~taki~~ ~~stalinowcy~~, ~~to~~ ~~jest~~ ~~dużo~~ ~~w~~ ~~ogóle~~. On ~~opługą~~ ~~ciągnął~~ ~~i~~ ~~sam~~ ~~pług~~ ~~z~~ ~~tyłu~~ ~~a~~ ~~coś~~ ~~w~~ ~~rodzaju~~ ~~lemisza~~ ~~z~~ ~~przodu~~. To on to odczepiał tylko jeden, na boki tylko ~~wsk~~ rozsuwał, żeby... no jeszcze takie ~~kie~~ ~~nijenki~~ ~~w~~ ~~ogóle~~ robili.

Natomiast latem tylko można było poruszać się wodą. Mysłmy mieli kódkę i siadaliśmy i te piętnaście kilometrów kódką robiliśmy - po zakupy, po chleb. To już ~~jak~~ ~~zimny~~ ~~to~~ ~~lody~~ ~~schożą~~ ~~na~~ dwa, trzy tygodnie nabierało się żywności. Cukier, masło, chleb. Chleby wysychał, ale trzeba było żyć. Bo przejść nie było

ło jak: wszędzie wodą pozalewane, a jak już zatopiło to wszystko to po lesie łódkami drzewo ściągali. ~~Można było jeździć i tego.~~ I to co roku. Nawet do tego Siemczanu to jeździli ludzie z dachów. Woda wszystko zatapiała, ludzie wchodziłi na dach, łódką podjeżdżało się i ich się zabierało. I wywoziło się gdzieś pod górę na jakiś czas, póki te wody nie zejda. Potem smród w tych mieszkaniach, jak woda tak te mieszkania zaleje. I tak co roku zalewało. To jest straszne. Bo tam co najmniej dwa, trzy metry ^{niegu}. A lody takie jak bloki. I jak gdzieś te lody zrobią taki zator że nie ^{można} ich ani przebić ani nic to wtedy rozlewa się szybko woda po całej dolinie, topiło, w oczach w ogóle topi. Bo to z gór, z tych jezior już jak nabiera się ta woda to wpływa do morza.

I takie było życie naszych akowców. Zrobili ludzi politycznych. Po jedenaście lat tułaczki. Odbudowywać Rosję i swoim ciałem gnoić ich ziemię.

I teraz, po trzydziestu latach dużo się zapomniało, a i wspominać się nie chcę. ~~Żeby to jakoś się zapisało. A zdjęć?~~ W Obozach jak byliśmy to oni codziennie, jak oni mówią, szmony robili. Szukali i po kieszeniach - to niemożliwe było. A jak by ~~liczmy już na wolności tam? I?~~ Człowiek nie wiedział, czy przyjeździe do Polski, czy Czech ^{przyjeździe} do Czechosłowacji. Ludzie żyli z dnia na dzień, bez zdrowia. Ja sam przyjechałem - co ze mną? Bez zębów człowiek, bez nóg - ale żyć trzeba.

Jak było z przyjazdem? Spotkanie było niemiłe. I do dzisiejszego dnia nie mają oni do nas zaufania. Nawet te kombatanckie organizacje. Traktują jak złodzieja, trzeba oszukiwać, nie można powiedzieć, że było się w więzieniu tylko na zsyłce. Jak coś to pytają się: "A może ty tam byłeś gdzieś w więzieniu?" Dlaczego? Na co? My, Polacy? Tak traktujem jedni jednych. Co my przecierpiali, a przecież my też byliśmy Polakami. I mi się zdaje

że my to pierwsze stawialiśmy czoła i jednym i drugim. Ale nie
tyle dali nam się we znaki Niemcy co Rosjanie. ^{że} Dlatego śmierć
przez te osiem lat zaglądała nam w oczy. ~~xxxxxxx~~ Wprawdzie od
Niemców więcej ludzi zginęło niż od Rosjan, ale każdy mój wił: le-
piej by u umarł niż mordować się na tym świecie. Jeżeli człowiek
młody, dwadzieścia lat., i on ledwie chodził, jeżeli ~~potrafił~~
~~Nawet~~ w tym Łajszenie ~~...~~ tam u jednego wykryli, że węża ugot-
wał w kociołku? ~~xxxxxxx~~ Jakie to życie! Jeżeli
człowiek kawałek chleba nie ma. Nie myśli o niczym tylko o ka-
wałku chleba. Nawet byli tacy ludzie, co przez całą noc nie mog-
li spać bo się denerwowali, żeby nie dostać kawałka chleba ze
środku bochenka. Bo w środku bochenka chleba był surowy, a tylko
po bokach wypieczony. To oni przez całą noc się denerwowali czy
im ten środek nie ~~wyjdzie~~ wypadnie. To jest życie? To jest mor-
dęga. I każdy ~~xxx~~ patrzy jeden na jednego kiedy ściągnie
go się z tych prycz.

Nie mogę wszystkiego powiedzieć, bo myśl tak ^{szybko} nie ~~nakatuje~~.
Opisać też nie mam chęci. Co prostu do tych lat nie chce się w
wracać i nie życzyłbym żadnemu najgorszemu wrogowi, żeby prze-
szedł rosyjskie łagry.

Nic więcej powiedzieć nie mogę.